

Eugeniusz Szumiejko

Biografia opozycjonisty



opracowanie

Grzegorz Kowal

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik
Historii Mówionej
Rocznik II, 2012
ISSN 2084-0578

Wstęp

Bez przesady można stwierdzić, że jedną z kilkudziesięciu najważniejszych postaci polskiej opozycji demokratycznej lat 80. XX w. był – jak się wydaje dziś nieco zapomniany – Eugeniusz Szumiejko¹. Urodził się w 1946 r. w Wierobiejkach² na Białorusi, by w wieku 12 lat wraz z rodziną zostać „repatriowanym” na Dolny Śląsk. Jako student brał udział w wydarzeniach Marca ‘68 we Wrocławiu i współpracował z opozycją przedsierniową, jednak naprawdę poważnie w działalność opozycyjną zaangażował się w roku 1980 – m.in. współtworzył struktury „Solidarności” w Zakładzie Techniki Biurowej Biurotechnika, był sekretarzem Prezydium Zarządu Regionu Dolny Śląsk oraz członkiem Prezydium Komisji Krajowej. Po wprowadzeniu stanu wojennego jako członek Krajowego Komitetu Strajkowego współorganizował strajk w Stoczni Gdańskiej

¹ Zob. np. M. Strasz, *Eugeniusz Szumiejko*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, s. 336–338.

² Wierobiejki – wieś na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim; po II wojnie światowej w granicach Białoruskiej SRR; przed II wojną światową w granicach Polski (w województwie białostockim, powiecie wołkowyskim, gminie Porozów).

im. Lenina, po pacyfikacji którego zszedł do podziemia. 13 stycznia 1982 r. współtworzył pierwszą konspiracyjną strukturę kierowniczą „Solidarności” – Ogólnopolski Komitet Oporu³. Następnie był członkiem Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej⁴. Ujawnił się w 1984 r., by powrócić do działalności opozycyjnej dwa lata później. W latach 1986–1988 pełnił funkcję przewodniczącego Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk⁵, a także ponownie został członkiem TKK. Nieporozumienia co do kierunku działań spowodowały jego rozbrat z głównym nurtem opozycji. Był przeciwnikiem obrad Okrągłego Stołu.

Po 1989 r. nie rozstał się ze związkiem – był m.in. członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1990–1992). Następnie piastował funkcję wiceprezesa Portu Lotniczego Wrocław SA, był pełnomocnikiem wojewody wrocławskiego ds. usuwania skutków powodzi, pracownikiem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego oraz dyrektorem ds. usług w spółce EnergiaPro. Próbował także swoich sił w polityce: w latach 1997–1998, należąc do Ruchu Odbudowy Polski, a w ostatnich wyborach parlamentarnych bezskutecznie ubiegając się o mandat posła na Sejm RP z list Prawa i Sprawiedliwości. Obecnie, będąc na emeryturze, udziela się społecznie w Ruchu Społecznym im. Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Lecha Kaczyńskiego. W 2006 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Poniższa relacja jest zapisem trzech rozmów, które przeprowadziłem z Eugeniuszem Szumiejką 29 kwietnia i 13 maja 2011 r. oraz 15 czerwca 2012 r. Dotyczyły one życia Szumiejki od dzieciństwa w Wierobiejkach

³ Ogólnopolski Komitet Oporu – utworzona 13 I 1982 r. przez Eugeniusza Szumiejkę i Andrzeja Konarskiego konspiracyjna struktura kierownicza „Solidarności”, aspirująca do funkcji centralnego przedstawicielstwa zawieszonoego związku; przestała funkcjonować po powstaniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” 22 IV 1982 r. – zob. np.: S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy*, [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 516–517.

⁴ Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” – funkcjonująca od 22 IV 1982 r. do 25 X 1987 r. ogólnopolska struktura konspiracyjna, zob. więcej A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)*, [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 17–182.

⁵ Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk – konspiracyjna struktura funkcjonująca na Dolnym Śląsku od 13 XII 1981 r. do III 1990 r., kolejni przewodniczący RKS wchodzili w skład TKK, zob. np.: W. Suleja, *Solidarność na Dolnym Śląsku 1980–2010*, Wrocław 2010, s. 137–180.

do czasu przełomu roku 1989 – ze szczególnym uwzględnieniem opisu funkcjonowania kierownictwa struktur podziemnych. Jest to, jak dotąd, pierwsza tak obszerna publikacja wspomnień tego jednego z bardziej znaczących ludzi „Solidarności”⁶.

Relacja Eugeniusza Szumiejki⁷

Urodziłem się w 1946 r. w Wierobiejkach, na ziemiach, które były polskie przed rokiem 1939. Po wojnie działały tam oczywiście oddziały AK, bo gdzież miały działać, jeśli nie na Wschodzie?⁸ Ale jasne było, że ziemie te zostaną włączone do Związku Sowieckiego. Mój brat, Mieczysław, starszy o 9 lat, trochę się chował po lesie i jak byliśmy już na Dolnym Śląsku, w Szprotawie, kiedyś w rozmowie powiedział: „Nie wszystko wykorzystaliśmy”. Stąd wnioskuje, że działał w AK, do dzisiaj jednak nie wiem, na jaką skalę. Ale proszę łaskawie zauważyć, że albo mój brat mało się w to angażował – tzn. na takim poziomie, że już w Polsce nie mógł się przede mną tym pochwalić – albo po prostu wiedział, że nie ma o czym mówić, bo było naprawdę ciężko. Te powojenne relacje żołnierzy – Lida⁹, Nowogródek¹⁰, Wołkowysk¹¹ – to są nasze tereny. Oczywiście z opowieści wiem, jak było z partyzantką w czasie wojny, w latach 1943–1944.

⁶ Pierwsza faza każdej z trzech rozmów miała charakter otwarty (Eugeniusz Szumiejko miał pełną swobodę wypowiedzi). Po jej zakończeniu prosiłem o dopracowanie pewnych szczegółów lub kwestii spornych. Dwie pierwsze rozmowy odbyły się w ówczesnym biurze Eugeniusza Szumiejki (w budynku firmy EnergiaPro we Wrocławiu), trzecia rozmowa miała miejsce w Centrum Dokumentacyjnym Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu. Całkowity czas nagrania relacji wynosi 4 godz. 41 min 56 s.

⁷ AOPiP, AHM-103, Eugeniusz Szumiejko – relacja (sporządził G. Kowal).

⁸ Na temat aktywności polskiego podziemia niepodległościowego na tych terenach zob. np. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk [et al.], Warszawa–Lublin 2007, s. 23–57, 70–74; J. Zieleniewski, *Raporty wywiadu AK-AKO-WiN Obwodu Wysokie Mazowieckie w Okręgu Białystok 1944–1947*, t. 1, Białystok 2001.

⁹ Lida – miasto na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, siedziba rejonu lidzkiego; w latach 1945–1991 w granicach Białoruskiej SRR.

¹⁰ Nowogródek – miasto na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim; w latach 1945–1991 w granicach Białoruskiej SRR.

¹¹ Wołkowysk – miasto na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, stolica rejonu wołkowyskiego; w latach 1945–1991 w granicach Białoruskiej SRR.

Jak partyzantka białoruska – nie wiadomo jaka strzelała, niszczyła ludzi. Moja babcia i dziadek padli pod strzałami. Za głupstwo: nie dasz chleba – zginiesz. I prawdą jest, że jak Niemcy weszli do wsi i pogonili białoruskich partyzantów, to ludzie odetchnęli.

Pamiętam, jeszcze przed kolektywizacją, że jak jechaliśmy w pole na wozie, to z tyłu przyczepiony był koń sąsiada. Bo konia sąsiada można było wykorzystywać tylko do pług, a poza tym szedł na luzie. Kolektywizacja na tych terenach rozpoczęła się w 1951 r., dopiero wtedy zrobiono u nas kołchozy¹². Pamiętam, że jako malec chroniłem psa, żeby nie zabrali mi go do kołchozu. Uważam, że pierwszy rok w kołchozie był doskonały. Nic się nie zmieniło. Nie było głodu. W ambarach, czyli magazynach, było jedzenie. Było zboże, więc było okej. Konie trzymano we wspólnej stajni, takiej koniuszni, i każdy gospodarz cichutko niósł dla swojego konia 1 lub 2 kg owsa pod pachą lub w kieszeniach, aby go podkarmić.

W kolejnych dwóch latach, kiedy przyjeżdżało się do wsi, to zamiast romantycznego szczekania psów słychać było straszne ujadanie. Ryczenie zwierzyny, która nie miała co jeść. Ze 103 koni w tabunie zostały 2. W drugim roku trzeba było zrywać strzechy ze stodół i z chlewów, żeby zrobić sieżkę i nakarmić krowy. Wszystko ryczało głodne i padało. Również ludzie. Dziwiłem się, dlaczego ludzie umierali mimo tego, że byli tłuści. A oni po prostu puchli z głodu. Sprawa była oczywiście prosta. Zbieraliśmy z pól, jak na swojej ziemi, tak jak wszyscy byliśmy nauczeni. Tyle, że to zboże gdzieś wywożono. Ambarry były puste. Już żaden chłop z gwintówką na sznurku nie stał i nie pilnował ambarów, bo tam nie było czego pilnować. Tam już nawet myszy umierały. Później było jako tako. Lepiej.

Na naszych ziemiach wschodnich, jak przychodziła wiosna, to ona przychodziła naprawdę. Tutaj, na Dolnym Śląsku, tego nie zauważamy.

¹² Pierwsze próby kolektywizacji wsi na Białostocczyźnie zaczęły się już podczas okupacji sowieckiej w latach 1940–1941. W obwodzie białostockim do lutego 1941 powstało 164 kołchozów, z czego większość na terenach przedwojennych powiatów grodzieńskiego i wołkowyskiego, jednak rozpadły się one samoistnie po zajęciu tych terenów przez wojska hitlerowskie (więcej na temat kolektywizacji wsi na Białostocczyźnie zob. M. Markiewicz, *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956*, Białystok 2010). Według ustaleń Zachara Szybieki w 1948 r. w kołchozach tzw. Białorusi Zachodniej znajdowało się ok. 5% gospodarstw chłopskich, natomiast w 1950 r. liczba ta sięgała już ok. 82%; zob. Z. Szybieka, *Historia Białorusi 1795–2000*, Lublin 2002, s. 378–379.

A tam po prostu leżał śnieg na polach i zaczynało go być coraz mniej. Robiło się dużo czarnych plam. Przez wieś spływała woda, więc tworzyła się rzeka, której nigdy nie było. Dzieci nie chodziły do szkół, bo jak przez tę rzekę przejść? Potem ta dzieciarnia, w tym ja, rzucała się na te niesamowicie grząskie pola, z których właśnie zszedł śnieg – szukaliśmy zeszłorocznych niedobitków ziemniaków. Żeby przeżyć, bo nie było co jeść. To jest niesamowite. Moja mama, Anna Szumiejko, szła 23 km do Wołkowskiej i o godz. 3 nad ranem ustawiała się tam w kolejce, żeby dostać chleb. A my, nie mając z siostrą, Heleną, nic do jedzenia – bo to tylko ściany skrobać – oczywiście czekaliśmy. I matka przychodziła, ale bez chleba, bo już dla niej nie starczyło. I my się darliśmy. Do dzisiaj nie mogę sobie tego podarować. Mam duże wyrzuty sumienia, bo powinniśmy współczuć matce, a nie się drzeć.

Co ciekawe, nie wiem w jaki sposób, ale trafiały do nas różne informacje. W tych Wierobiejkach, głuchej wsi, wiedzieliśmy chociażby, że w Katyniu wymordowano polskich oficerów. Mówiła mi o tym moja mama, która miała ukończone 4 klasy polskiej szkoły podstawowej. Nie jestem w stanie powiedzieć, skąd ona, prosta chłopka, mogła to wiedzieć. Prawdopodobnie wszyscy w Wierobiejkach wiedzieli¹³.

Miałem 10 lat, kiedy w Polsce rozpoczęły się rozruchy roku 1956¹⁴. Na naszych terenach też trochę o tym wiedzieliśmy. Jedną z konsekwencji roku 1956 była „repatriacja”. Jej główny nurt przypadł na lata 1957–1958, w porywach do roku 1959¹⁵. Wyjechać nie było prosto. W ogóle rodziło się pytanie: dlaczego wyjeżdżać? W końcu byliśmy u siebie. Jednak żyło się strasznie, więc ja swoich rodziców usprawiedliwiam. Oni chcieli być przy religii, przy Bogu. Pobliski kościół w Porozowie¹⁶ – teraz jest to miasto –

¹³ Więcej nt. sytuacji na wsi zachodniobiałoruskiej w tych latach zob.: M. Ruchniewicz – *Wieś zachodniobiałoruska 1944–1953. Wybrane aspekty*, Wrocław 2010.

¹⁴ Zob. np.: *Przełomowy rok 1956: Poznański Czerwiec, Polski Październik, Budapeszt: materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Poznań, 26–27 czerwca 1996 r.*, red. E. Makowski, S. Jankowiak, Poznań 1998; *Październik '56*, red. M. Jaworski, Warszawa 1987; M.R. Bombicki, *Polski Październik '56: początek drogi*, Poznań 1993.

¹⁵ Zob. M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000.

¹⁶ Porozów – osiedle typu miejskiego na Białorusi, położone w rejonie świsłockim, w obwodzie grdzieńskim; w latach 1945–1991 w granicach Białoruskiej SRR.

został zamknięty. Potem zamknięto następny. Został w Wołkowysku – też zamknięto. Kolejny w Grodnie¹⁷. Nie ma religii, nie ma Boga. A moi rodzice uważali, że trzeba uciekać właśnie do Boga, do religii. Czyli do Polski. A czy będzie lepiej? Jak będzie chleb, to wystarczy. Ale nie było tak łatwo wyjechać. I można by zbadać, dlaczego utrudniano wyjazd, repatriację Polaków. To byłaby wspaniała praca doktorska¹⁸. Fakt, 70% mieszkańców tych ziem to Polacy¹⁹. Z punktu widzenia Sowietów to może nie najlepiej. Dobrze by było to rozrzedzić. Jednak kto będzie wtedy pracował? Także z ich strony nie jest do końca zrozumiałe, dlaczego utrudniano repatriację. Procedura wyglądała tak, że składało się wnioski, które następnie trafiały do Mińska, gdzie je rozpatrywano. Jak zauważono, że jedna litera w nazwisku się nie zgadza, to po kilku miesiącach odsyłano dokumenty, z adnotacją, że nie zgadza się nazwisko. I znowu się miesiącami czekało. Mój brat, już duży dżentelmen, wypełniał te wnioski dla okolicznych mieszkańców. A nie było to takie proste ze względu na pisownię nazwisk. Z cyrylicy na nasze, z naszego na cyrylicę... Pamiętamy *Konopielkę* Redlińskiego²⁰? Bartoszek, Bartosiewicz, Bartoszewicz?²¹ I tak samo tu. Mnóstwo takich rzeczy, które władze sowieckie wykorzystywały. Do dzisiaj właśnie nie wiem, po co? Wypuścić i już, nie? Kiedy ktoś otrzymał tę zgodę, to było wydarzenie – cała wieś chodziła od domu do domu²².

¹⁷ Grodno – miasto na Białorusi, stolica obwodu grodzieńskiego; w latach 1945–1991 w granicach Białoruskiej SRR.

¹⁸ Podstawą cytowanej wyżej książki (M. Ruchniewicz, *Repatriacja...*) była praca doktorska Małgorzaty Ruchniewicz pt. *Tzw. repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, napisana pod kierunkiem Wojciecha Wrzesińskiego i obroniona na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego 18 XI 1998 r.

¹⁹ Według spisu powszechnego z 1939 r. 71% ludności województwa białostockiego, w skład którego wchodził wówczas powiat grodzieński, stanowili Polacy. Zob. także: *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1945. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008, s. 32–103.

²⁰ *Konopielka* – powieść Edwarda Redlińskiego z 1973 r.

²¹ W jednej ze scen powieści „Konopielka” bohaterowie nie potrafią podać swojego prawidłowego nazwiska – wahają się między Bartoszek a Bartosz, by ostatecznie dowiedzieć się z dokumentów, że w rzeczywistości nazywają się Bartoszewicz (co jedna z głównych bohaterek również przekręca – na Bartosiewicz).

²² Więcej nt. repatriacji ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959 zob. M. Ruchniewicz, *Repatriacja...*

My wyjechaliśmy w 1958 r. Tak jak w filmie *Sami swoi*²³ – pociągiem towarowym. Wyglądało to inaczej, niż deportacja z lat 1939–1940 do Kazachstanu, kiedy można było wziąć ze sobą tylko jakieś tobołki, które na dodatek były przeglądane i niewiele z nich zostawało. Nam pozwolono zabrać w zasadzie wszystko. Nie było żadnych ograniczeń. Wyjeżdżaliśmy ze stołem, krzesłem – to był dobytek, na czymś trzeba siedzieć. Mieliśmy to poukładane w wagonach. Ja spałem w wanience pod dachem. Było tam okienko, więc mogłem obejrzeć sobie kawałek świata. Podczas podróży po drodze mieliśmy obozy repatriacyjne²⁴. Pierwszy był w Białej Podlaskiej. Kolejny w Nowym Dworze pod Gdańskiem, bo tam było miejsce i można było się osiedlić. Wspaniałe ziemie, ale doliny, depresja – naszym nie odpowiadało. Pojechaliśmy więc dalej, do Czerwieńska²⁵ w zielonogórskim²⁶. W tym obozie też trochę siedzieliśmy – dawali jedzenie, można było wyżyć. Dostawaliśmy różne oferty, zarówno na objęcie ziemi jako indywidualni rolnicy, jak i do PGR-u²⁷. Zarówno moi rodzice, jak i pozostała starszyzna, uważali że są już za starzy na to, żeby brać 10–15 ha ziemi. Byliśmy w kołchozach – będziemy w polskich kołchozach. I tak trafiłem do Wiechlic²⁸ pod Szprotawą, do PGR-u. Dokończyłem szkołę podstawową, bo brakowało mi 2 lata. Następnie ukończyłem liceum w Szprotawie²⁹. I stamtąd wyjechałem do

²³ *Sami swoi* – polski film fabularny z 1967 r. w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego, na podstawie scenariusza Andrzeja Mularczyka.

²⁴ Chodzi zapewne o punkty etapowe Państwowego Urzędu Repatriacyjnego.

²⁵ Czerwieńsk – miasto w województwie lubuskim, w powiecie zielonogórskim, siedziba gminy Czerwieńsk.

²⁶ Województwo zielonogórskie – województwo utworzone w 1950 r. z części województwa poznańskiego i fragmentu województwa wrocławskiego; w 1975 r., przy okazji reformy administracyjnej, zostało pomniejszone o tereny przyłączone do nowo utworzonych województw gorzowskiego i legnickiego; w 1999 r. zostało włączone do utworzonego w ramach nowego podziału administracyjnego województwa lubuskiego.

²⁷ Państwowe Gospodarstwo Rolne – istniejąca w Polsce w latach 1949–1993 forma socjalistycznej własności ziemskiej; właścicielem gospodarstwa rolnego było państwo.

²⁸ Wiechlice – wieś w województwie lubuskim, w powiecie żagańskim, w gminie Szprotawa.

²⁹ Eugeniusz Szumiejko w 1965 r. ukończył z wyróżnieniem Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego w Szprotawie (AUWr., WIV-4000/Szumiejko Eugeniusz, *Życiorys naukowy*, Wrocław, 28 I 1975 r., k. 2).

Wrocławia na uniwersytet, żeby studiować astronomię³⁰. Oczywiście potem, już jako student utrzymywałem kontakt z rodziną – tak jak każdy.

Byłem pierwszy raz w dużym mieście. Rok 1965 i słynna odezwa abp. Bolesława Kominka i naszego episkopatu – „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”³¹. Zrobiła się niesamowita feta. To był mój pierwszy kontakt z manifestacją. W moim poprzednim życiu oczywiście tego nie było, nie ten świat. Teraz był świat Wrocławia. Nie wiem, w jaki sposób tylu studentów, w tym ja, się tam pojawiło. W akademikach łatwo byłoby się skrzyknąć, ale wielu, tak jak ja, mieszkało poza akademikami. Skądś wiedziałem, że trzeba przyjechać na Ostrów Tumski. To też jest bardzo ciekawy temat – w jaki sposób działała wówczas komunikacja studencka, społeczna? Byliśmy więc na tym niesamowitym wiecu i słyszeliśmy, że nikt – naziści, Hitler – nie będzie nam niczego dyktował itd. Część ludzi widząc, jak wygląda sytuacja, wycofała się³². Widać były to czasy, kiedy łatwo było organizować wiece ateistyczne, socjalistyczne.

I nadszedł rok 1968. Abstrahuję od kontekstu politycznego, od tego co się działo w Biurze Politycznym KC PZPR³³ – myślę o nas, o studentach. Byłem w kwiecie wieku, czyli połowie moich studiów. Z całą pewnością wiedzieliśmy wtedy, że gdzieś ten świat studencki i świat w ogóle jest lepszy. I trzeba było szukać okazji, żeby wybuchnąć. Taką okazją był rok 1968.

³⁰ Eugeniusz Szumiejko podczas studiów był m.in. założycielem i przewodniczącym Naukowego Koła Astronomicznego. W 1970 r. obronił pracę magisterską pt. *Zasady budowy raketowego spektroheliografu dalekiego ultrafioletu* (AUWr., RK-120/Szumiejko Eugeniusz, Opinia Jana Mergentalera w sprawie zatrudnienia w Instytucie Astronomicznym we Wrocławiu ob. Eugeniusza Szumiejki, Wrocław, 21 VIII 1970 r., k. 6; AUWr., WIV-5200, Szumiejko Eugeniusz, Ocena pracy dyplomowej Eugeniusza Szumiejki, Wrocław 22 IX 1970 r., k. 22).

³¹ Mowa tu o *Orędziu biskupów polskich do ich niemieckich braci w chrystusowym urzędzie pasterskim*, którego głównym inicjatorem i redaktorem był rządca diecezji wrocławskiej abp Bolesław Kominek. Więcej na ten temat zob. *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharzki, G. Strauchold, Wrocław 2009.

³² Więcej na ten temat zob. np. Ł. Kamiński, *Władze PRL i społeczeństwo polskie wobec Orędzia biskupów polskich*, [w:] *ibidem*, s. 133–141.

³³ Zob. np. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2008; *Idem, Marzec 1968: geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; P. Osęka, *Marzec '68*, Kraków 2008.

Wiem, że Dejmek³⁴, że KC³⁵ – nieważne. Wydarzenia 1968 r. oceniam jako bardzo autentyczne³⁶. Bardzo mocno to przeżywalismy. Mało tego – mieliśmy poparcie dziekanatu Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Kiedy w Uniwersytecie Wrocławskim trwał strajk, to ci faceci wyszli i powiedzieli, że absolutnie nas popierają. A ówczesny Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego to perełka. Fizyka teoretyczna, prof. Jan Rzewuski³⁷ współpracujący z Einsteinem itd. Skoro nas, studentów, wspierali tacy dżentelmeni, to sprawa była prosta. Mało tego, poparł nas prof. Alfred Jahn³⁸, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Dookoła stali milicjanci w hełmach, w każdej chwili mogli wejść, ale musieli czekać na pozwolenie od gospodarza, czyli rektora. A prof. Jahn w Auli Leopoldina ogłosił wszystkim, że uważa strajk za legalny. Coś niesamowitego. Ktoś zaczął grać *Etiudę rewolucyjną* Chopina.

Ja znalazłem się w komitecie strajkowym. Nikt mnie nie wybierał – po prostu przemówiłem w imieniu studentów wydziału i zostałem w komitecie. W pierwszych dniach po strajku wydaliśmy słynne oświadczenie. Wstydzę się tego dokumentu, bo pierwszy punkt brzmiał mniej więcej tak: „My, synowie Polski Zachodniej zwróconej do macierzy, wierni ideom socjalizmu...” itd. Tak się wtedy pisało³⁹. Także ten rok 1968 to w gruncie rzeczy nic takiego.

Jak to wszystko już padło, to się trochę zapędziłem i nadal działałem – jeszcze przez tydzień, dwa lub trzy. Chcieliśmy kontynuować komitet strajkowy. On oczywiście nie miał szans przeżycia, zwłaszcza, że główni

³⁴ Na temat Kazimierza Dejmka zob. np. *Teatr Kazimierza Dejmka*, red. A. Kuligowska-Korzeniewska, Łódź 2010.

³⁵ Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

³⁶ Na temat wydarzeń Marca '68 na Dolnym Śląsku zob. W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006.

³⁷ Jan Rzewuski (ur. 1916, zm. 1994) – fizyk teoretyk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, uczestnik powstania warszawskiego; dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii w latach 1966–1968.

³⁸ Alfred Jahn (ur. 1915, zm. 1999) – geograf, geomorfolog i polarnik, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i rektor tej uczelni w latach 1962–1968.

³⁹ Być może świadek ma na myśli odezwę sygnowaną przez okręgowe kierownictwa młodzieżowych organizacji – Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej. Pisano w niej m.in.: „mieszkamy i żyjemy na Ziemiach Zachodnich – w polskim Wrocławiu. Świadomość tego faktu szczególnie nas zobowiązuje” (W. Suleja, *Dolnośląski...*, s. 51).

działacze tego komitetu, faceci z ZSP, podpisali lojalcki z SB⁴⁰. Ale jeszcze się tam jakoś poruszaliśmy. Później, nie wiem dlaczego, nie spotkały mnie żadne represje. Może moja działalność była byle jaka? Ale i tak się dziwię. Na przykład moi koledzy, myjąc jeden z budynków biurowych, przepisywali na maszynach biurowych tę naszą odezwę, żeby ją rzucić na miasto (mimo tego, że strajki zostały już rozwiązane). I ich tam przyskrzynili. Jednym z zatrzymanych był Marek Muszyński⁴¹. Czyli za byle co Marek Muszyński dostał wyrok⁴², nie pamiętam, ale chyba na 8 miesięcy⁴³. Myślę, że esbecja do końca nad tym nie panowała. Miała tak dużo doświadczeń i nowych ludzi po strajku, że hej. A łapali jacyś milicjanci. Jak widzieli, że światło się świeci, że coś tam w nocy robią, to przychodzili, patrzyli, brali za dupę i zaprowadzali do aresztu.

Pytanie, dlaczego w końcu postanowiliśmy zakończyć tę działalność jest bardzo trudne. Nie wiem, jak odpowiedzieliby na nie inni. W moim przypadku pomyślałem sobie, że może rzeczywiście za dużo się wygłupiłem i teraz dadzą mi po zaworach, po jajach. A moja działalność i tak nic nie zmieni. Nie wiem, na ile ja wtedy przejrzałem, że to była wewnętrzna rozgrywka między komunistami. I większość nie będzie wiedziała. Chyba pod potylicą gdzieś czułem, że to jeszcze nie jest ten strzał i po prostu trzeba się wycofać. Byłem jeszcze na tyle uczciwy, że starałem się coś zrobić

⁴⁰ Służba Bezpieczeństwa – istniejący w latach 1956–1990 organ bezpieczeństwa PRL, działający w ramach struktur resortu spraw wewnętrznych.

⁴¹ Zob.: R. Bubnicki, *Marek Muszyński*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002, s. 229–230.

⁴² W oryginale: poszedł siedzieć.

⁴³ Według ustaleń Włodzimierza Sulei Marek Muszyński został zatrzymany w nocy z 19 na 20 marca razem z Jackiem Filipeckim, Stanisławem Wroną oraz Markiem Błaszczukiem. Muszyński i Filipecki zostali zatrzymani w areszcie, natomiast dwóch pozostałych zwolniono. Aresztowani 23 III 1968 r. zostali zawieszani przez rektora w prawach studenckich. Wyrokiem Sądu Powiatowego Marek Muszyński został skazany na rok aresztu z zawieszeniem oraz 500 zł grzywny (autorzy *Encyklopedii Solidarności* podają, że na 2 lata w zawieszeniu, zob. *Marek Muszyński...*), natomiast Jacek Filipecki został skazany na 8 miesięcy aresztu z zawieszeniem i 300 zł grzywny. 23 I 1969 Senacka Komisja Dyscyplinarna wymierzyła Muszyńskiemu karę zawieszenia w prawach studenta na okres 10 miesięcy (*de facto*, zaliczając dotychczasowy okres zawieszenia, umożliwiono mu powrót na studia). Filipecki otrzymał nagane z ostrzeżeniem (W. Suleja, *op. cit.*, s. 166–167).

przez ten tydzień lub dwa. Przypuszczam, że dużo ludzi miało podobne odczucia – że to nie był ten zryw, że trzeba odczekać, wycofać się. Zresztą pokazał to rok 1970. Pewnie, wszyscy mówimy, że w 1968 r. nie poparli nas robotnicy, a my nie poparliśmy stoczniowców w roku 1970. Tak można sobie bajdurzyć. Jednak tam, na Wybrzeżu, skala była zupełnie inna, bardziej niepodległościowa. Bo w strajku 1968 r. tego nie widziałem. I nie ma co ubolewać, że nie było wielkiej kontynuacji roku 1968. Bo jakaż ona by miała być? W kierunku czego, przepraszam? Tego nie wiedzieliśmy.

W każdym razie myślę, że ten wyskok był autentyczny. Nieważne, jak wykorzystano to politycznie i jak dzieci komunistów, można tak powiedzieć, na tym zyskały lub nie zyskały – bo niektórzy musieli uciekać do Izraela, inni nie wyjechali i zostali bardzo wielkimi bohaterami⁴⁴. Dla nas – dla mnie, dla kolegów – było to zupełnie autentyczne. Dodatkowo ta niesamowita jedność z kadrą naukową... Taki był mój rok 1968.

Moja późniejsza przedsierniowa działalność opozycyjna była niewielka. Wiemy oczywiście, jakie struktury istniały przed 1980 r. – ROPCio⁴⁵, KOR⁴⁶ itd. Pracowałem z kolegami⁴⁷, którzy znali Leszka Moczulskiego⁴⁸ z KPN-u⁴⁹, więc pomagaliśmy, jak mogliśmy najlepiej. Staraliśmy się np. żeby pismo wydawane przez KPN rozpowszechniało się też na Dolnym Śląsku. Robiliśmy również tak małeostkowe rzeczy, jak udostępnienie

⁴⁴ Więcej na ten temat zob. np.: A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.

⁴⁵ Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela – ogólnopolska organizacja opozycyjna działająca od 25 III 1977 r., zob.: G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.

⁴⁶ Komitet Obrony Robotników – jawnie działający komitet (przez władze uznawany za nielegalny) organizujący pomoc dla ofiar represji po wydarzeniach, które miały miejsce w VI 1976 r. w Ursusie i Radomiu. W IX 1977 przekształcony w Komitet Samoobrony Społecznej, zob. np.: J.J. Lipski, *KOR – Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006; A. Friszke, A. Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku*, Kraków 2008.

⁴⁷ Jednym z nich Janusz Młynarz, w latach 50. jako kilkunastoletni uczeń karany za działalność patriotyczną (wg relacji świadka).

⁴⁸ Zob. A. Dudek, *Leszek Moczulski*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 243–245.

⁴⁹ Konfederacja Polski Niepodległej – antykomunistyczna partia polityczna założona 1 IX 1979 r., zob. np. *Konfederacja Polski Niepodległej na drodze do wolności*, red. M. Wenklar, Kraków 2011.

pomieszczenia, żeby popracował tam trochę powielacz. To żadna działalność. Być może niektórzy nawet wiedzieli, że to nie ma sensu, że to nic nie da na ten bolszewizm, na ten komunizm. Te nasze parę ulotek to było nic, jednak dla samego zachowania dobrego samopoczucia trzeba było pomóc i coś zrobić. Także ja nie uważam się za opozycjonistę przedsierniowego. Myślę, że istnieje zbytnia apoteoza ruchu przed „Solidarnością”. On nie był taki duży.

Byłem świadomy tego wszystkiego, co się dzieje i byłem mile zaskoczony, kiedy w lipcu 1980 r. wybuchły strajki na Lubelszczyźnie. Zaczęło się coś dziać. To była wspaniała nutka, w sercu coś zadrgało. I to było nieporównywalne z tymi naszymi ulotkami. One miały mniej więcej takie znaczenie, jak dzisiejsze spotkania klubów dyskusyjnych w gronie osób mających takie same przekonania (pewnie nie powinno się tak mówić, ale jest to rodzaj onanizmu). I dopiero ten Lublin ruszył Wrocław. Poszło. Lublinianom ostatecznie nie wyszło, bo ich rozplaszczyli, dając podwyżki itd. I stąd nie Lublin, a Gdańsk stał się kolebką „Solidarność”. A proszę łaskawie zauważyć, że ludzie już psioczyli i w 1976 r., i 1978 r., były kolejne podwyżki... Ileż można? I jest 1980 r. Pac! Z byle czego! Komuniści przecież nic specjalnego nie zrobili, nie sprzedali Polski gdzieś na Sybir. Po prostu źle się żyło. Gdyby mieli takie możliwości jak teraz Rostowski⁵⁰ i Tusk, to wzięliby jakiś kredyt. Ale nie mieli. Oczywiście, Gierek brał kredyty, ale na Hutę Katowice⁵¹. Breżniew nie mógł postawić huty, bo nie uzyskałby kredytu. A cóż to jest te 400 km od Lwowa? Wybudowano Linie Hutniczo-Siarkową⁵². Na początku epoki Gierka, kiedy było dobrze, kiedy dał Coca-Colę w 1972 r., westerny, striptiz – rzeczy nieosiągalne w obozie socjalistycznym – wszystko było okej. Ale potem zaczęło się psuć – ten mechanizm był oczywiście niewydolny. Bo dlaczego miałby

⁵⁰ Jacek Rostowski (ur. 1951 r.) – ekonomista, nauczyciel akademicki; w momencie przeprowadzania wywiadu minister finansów w rządzie Donalda Tuska.

⁵¹ Huta Katowice (ob. ArcelorMittal Poland oddział Dąbrowa Górnicza) – kombinat metalurgiczny w Dąbrowie Górniczej, zajmujący się hutnictwem żelaza. Budowę rozpoczęto w 1972 r., pierwszy wydział zakładu rozpoczął pracę w 1975 r.

⁵² Linia Hutniczo-Siarkowa (Linia Hutnicza Szerokotorowa) – linia kolejowa nr 65, najdłuższa szerokotorowa linia kolejowa w Polsce; została zbudowana w latach 1976–1979 do obsługi importu rudy żelaza z Krzywego Rogu na Ukrainie do Huty Katowice oraz eksportu polskiej siarki i węgla do ZSRR.

być wydolny⁵³? Wydarzenia roku 1980 wyszły tak z byle czego. Kolejne podwyżki, wciąż coraz gorzej i już nic nie pomagało. Zresztą Gierek nawet już nie występował w stylu, że „jesteśmy z wami, wszystko dla was”. On już nie miał sumienia tak mówić⁵⁴. Pomijam te „pomożecie-pomożemy” na samym początku, ale ja pamiętam przemówienie Gierka z 1975 r., kiedy już było źle, a on mówił: „Jest ciężko, ale obiecuję wam – żadnych podwyżek!”, co spotykało się z niesamowitym aplauzem. Wtedy nie mówiło się o podniesieniu podatków, tylko cen żywności. Jakie podatki, skoro praktycznie wszystko było państwowe? I przyszedł rok 1980, a on biedny już nic nie mógł zrobić. I padł. Każdy porządny ekonomista mógł to zresztą przewidzieć. A czy w 1980 r., czy w 1982 r. – tego nie wiedziano.

W sierpniu 1980 r. remontowałem otrzymane właśnie mieszkanie spółdzielcze⁵⁵. Nie było żony, nie było dzieci – byłem sam i chciałem wszystko zrobić. Wiadomo, jak się otrzymywało mieszkanie, to było ono straszne i trzeba było wszystko przerabiać. Remontowałem więc to mieszkanie, w którym były tylko dwa meble: zбитy przeze mnie z desek taboret (żeby sięgać do sufitu) oraz radio tranzystorowe. I w radiu leciały informacje o Lublinie, a potem o Gdańsku. A ja remontowałem mieszkanie. Właśnie przesuwałem ściany, kiedy pieprznałem pędzel i kielnię i pojechałem do Wrocławia⁵⁶. Ale nie do swojego zakładu – byłem wówczas świeżym pracownikiem Przedsiębiorstwa Techniki Biurowej „Predom-Org”. To był mały zakład (załoga liczyła 500 osób), a na dodatek rozczłonkowany, kilkadziesiąt oddziałów we Wrocławiu i w innych miastach. Zresztą wprawdzie

⁵³ Zob. np.: W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–2004*, Warszawa 2004, s. 312–333.

⁵⁴ Sam Edward Gierek w wywiadzie rzece udzielonym Januszowi Rolickiemu tak przedstawiał problem propagandy końca lat 70.: „Dziś przyznaję, że propaganda nie została dopasowana do nowej sytuacji. W tym przypadku zabrakło nam determinacji. Przeważył stary sposób myślenia, według którego nieujawnianie faktów eliminuje je z życia społecznego. Pewnie gdyby ludzie znali całą prawdę o sytuacji gospodarczej kraju, nie stawialiby błędnych roszczeń płacowych”, zob. J. Rolicki, *Edward Gierek – przerwana dekada: wywiad rzeka*, Warszawa 1990, s. 167.

⁵⁵ Eugeniusz Szumiejko skończył studia w 1970 r. W latach 1970–1977 był pracownikiem naukowym Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 1977–1979 informatykiem w Państwowych Zakładach Lotniczych „Hydral”, a następnie do 1981 r. pracował w Zakładzie Techniki Biurowej „Biurotechnika” we Wrocławiu (za: M. Strasz, *Eugeniusz Szumiejko*, [w:] *Opozycja...*, s. 336). Na temat pracy naukowej Eugeniusza Szumiejki zob. także przyp. 67, 68.

⁵⁶ E. Szumiejko mieszkał wówczas na wrocławskim Psim Polu.

nikt tam wtedy nie pracował, ale też nikt nie strajkował. Pojechałem więc na zajezdnię⁵⁷ i do innych zakładów. Po drodze mijałem stocznię rzeczniczą z Psiego Pola – chłopy już stały, więc się w to wmieszałem. I dopiero w pierwszych dniach września wszedłem do tego swojego zakładu. Nie wiedziałem, ani kogo tam spotkam, ani jak założyć związek zawodowy. To że ten ruch wykonałem ja – 8-miesięczny pracownik – a nie ci, którzy byli żywi, pracowali w tym zakładzie tyle lat, było może nawet trochę śmieszne. Okazało się, że dla nich „swoj-nieznajomy” to był najlepszy wybór. Zwłaszcza, że ja z takim zamiarem przyjechałem. I to było takie proste! Żadnego problemu. Do tego stopnia, że oni już przestali bać się swoich dyrektorów, kierowników⁵⁸.

CRZZ – Centralna Rada Związków Zawodowych – próbowała tego, czego Jagielski⁵⁹ próbował w ostatniej chwili w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, że niekoniecznie trzeba tworzyć nowe związki, że można zmienić istniejące, CRZZ-owe. W naszym zakładzie CRZZ-owcy, dyrektorzy występowali bardzo sensownie – „A co chcecie? Myśmy się jako związki zawodowe źle zachowywali? Mielśmy wczasy pod gruszą, całą opiekę taką, jaka powinna być. Co chcecie? Uważacie, że teraz będzie co? Lepiej? Będą dwa razy wczasy pod gruszą?” To jest niesamowite! I dżentelmeni się tak kolebali. Myślę, że ostatecznie zwyciężyła sprawa patriotyczna – „Już mamy was dosyć, a tyle co wy zapewnialiście, to i my zapewnimy”. I to ich przekonało. Nie było takiego oporu, że wchodzimy, robimy „Solidarność”, a ktoś tam szarpie za rękaw – „nie!” Tego nie było. Mało tego, oni byli bardziej przestraszeni, niż my.

Co ciekawe, z niektórych zakładów, które nie strajkowały, dawano nyskę lub żuka dla zaopatrzenia strajku. Kierownik na to pozwalał, kierowca jeździł. Samochody z napisem „zaopatrzenie” były mile witane, bo wszyscy się domyślali, że chodziło o strajkujących. Z tymże to wszystko już

⁵⁷ 26 sierpnia rozpoczął się strajk w zajezdni autobusowej przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu, do którego w ciągu kilku dni przyłączyło się kilkadziesiąt zakładów z całego miasta.

⁵⁸ Na temat strajków na Dolnym Śląsku zob. np.: Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk*, [w:] *Solidarność 1980–1989*, t. 6, *Polska Południowa*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 320–329.

⁵⁹ Mieczysław Jagielski (ur. 1924, zm. 1997) – ekonomista, polityk, działacz komunistyczny; w latach 1970–1981 wicepremier; przewodniczący komisji rządowej prowadzącej negocjacje z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Gdańsku w sierpniu 1980 r., sygnatariusz porozumień gdańskich.

w dniach 28–30 sierpnia, kiedy było już trochę inaczej. Sierpień '80 był takim świętem. Świętem Wrocławia. Tramwaje nie jeździły, autobusy nie jeździły. Wszyscy chodzili pieszo, ale nikt się w związku z tym nie denerwował. Była piękna pogoda. Czuliśmy, że może teraz? Może teraz...

Chwila niesamowitej dyscypliny w komitecie strajkowym na zajezdni nastąpiła, kiedy wysłano trzech⁶⁰ emisariuszy do Stoczni Gdańskiej⁶¹. Mimo tego, że już słyszeliśmy, że podpisano porozumienie, strajk jeszcze trwał, bo emisariusze musieli wrócić i to potwierdzić. I potwierdzili. To też było duże wydarzenie.

Dolny Śląsk bardzo mocno włączył się w strajki. Kopalnie węgla w Wałbrzychu, KGHM⁶² w Lubinie... Kawałek rdzenia Polski. Do tego mamy jeszcze Szczecin⁶³. Proszę łaskawie zauważyć, że Górny Śląsk włączył się w strajki tak późno⁶⁴, że skończył dopiero 3 września, kiedy podpisał swoje regionalne porozumienie⁶⁵. Warszawa – stolica – i Mazowsze jeszcze w ogóle nie drgnęła. I łeb daję – to jest taka wrocławska zarozumiałość – że gdyby nie to, że stanęły KGHM, kopalnie Wałbrzycha i Wrocław, to Jagielski niczego by nie podpisywał. Oni już wiedzieli, że zaczyna się konflikt krajowy, że wyskoczył poza Trójmiasto. Do tego dochodził ten cały rytuał, wartości – „Tak, zakończymy strajk, ale jak nasi emisariusze wrócą z Gdańska. Niech potwierdzą podpisanie porozumienia”⁶⁶.

Ja w tym czasie kończyłem pisać pracę doktorską na temat gwiazdy, która wybuchła. Taka katastrofa kosmiczna. Z moich badań wynikało, że wybuchła, bo była podwójna. Do katastrofy doszło, gdyż między jedną a drugą było bardzo ciasno – prawie że się o siebie ocierały. Ziemia obiega

⁶⁰ W oryginale: dwóch.

⁶¹ Do Gdańska wysłano dwie delegacje w celu potwierdzenia podpisania porozumienia – pierwsza została zatrzymana w pociągu przez milicję, druga (w składzie Hubert Hanusiak, Antoni Skinder i Bogdan Ziobrowski) dotarła do Gdańska samochodem i uzyskała podpis Anny Walentynowicz pod jedną z kopii porozumienia (zob. np. Ł. Kamiński, *NSZZ „Solidarność”...*, s. 327).

⁶² Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi.

⁶³ Porozumienie kończące strajki w Szczecinie zostało podpisane 30 sierpnia 1980 r.

⁶⁴ 29 sierpnia 1980 r.

⁶⁵ 3 listopada zostało podpisane porozumienie w Jastrzębiu Zdroju. Jeszcze później, 11 września, podpisano porozumienie w Dąbrowie Górniczej w Hucie Katowice.

⁶⁶ Więcej na temat wydarzeń sierpnia 1980 r. w Polsce zob. np.: J. Holzer, *„Solidarność” 1980–1981*, Paryż 1984; J. Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk 2010.

Słońce w ciągu 365 dni, a czas obrotu moich gwiazd wynosił 2 godziny. Moje przypuszczenia okazały się prawdziwe, bo jest mnóstwo takich podwójnych gwiazd, które wybuchają⁶⁷. Byłem po pięciu toruńsko-gdańskich seminariach, gdzie referowałem tę pracę doktorską. Miałem coś tam jeszcze poprawić, dokończyć, zredagować...⁶⁸ I wybuchła „Solidarność”. Zastanawiałem się, ile sobie, ile ojczyźnie? Czyli na ile poświęcić się pisaniu doktoratu, a na ile włączyć się w działalność związkową całym sobą. I włączyłem się, ale miałem wyrzuty sumienia wobec ludzi związanych z moim doktoratem. Na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność”, ku mojemu zaskoczeniu, zobaczyłem, że przewodniczącym regionu Torunia jest mój promotor – docent Stawikowski⁶⁹. A prof. Głębocki⁷⁰, który miał być recenzentem mojej pracy, jest doradcą Wałęsy. Okazało się więc, że jesteśmy – i Stawikowski, i Głębocki, i ja – w jednej piaskownicy, wybraliśmy

⁶⁷ W podaniu prof. Antoniego Opolskiego o otwarciu przewodu doktorskiego Eugeniusza Szumiejki możemy przeczytać: „tematem rozprawy doktorskiej będą wyniki opracowania widm gwiazdy Nova Delphini 1967, obejmujące identyfikację linii absorpcyjnych i emisyjnych, wyznaczanie prędkości radialnych oraz innych parametrów fizycznych charakteryzujących wybuch tej gwiazdy” (AUWr., WIV-4000/Szumiejko Eugeniusz, Podanie do Rady Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego o otwarciu przewodu doktorskiego Eugeniusza Szumiejki, Wrocław, 30 I 1975 r.).

⁶⁸ Przewód doktorski Eugeniusza Szumiejki został zamknięty w 1977 r. (AUWr., WIV-4000/Szumiejko Eugeniusz, Wniosek komisji ds. przewodu doktorskiego mgr. E. Szumiejki o anulowanie przewodu doktorskiego, 8 VI 1977 r., k. 7), jednak z inicjatywy prof. Antoniego Opolskiego kontynuował on pracę nad swoją pracą doktorską z wolnej stopy. Jego opiekunem naukowym został prof. Robert Głębocki z Uniwersytetu Gdańskiego (za relacją świadka).

⁶⁹ Antoni Stawikowski (ur. 1933 r.) – astronom, działacz opozycji w PRL; od 1955 r. pracownik toruńskiego Zakładu Astronomii PAN (następnie Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN); od 1978 r. związany z opozycją; przewodniczący toruńskiej „Solidarności” w latach 1981–1989; internowany w stanie wojennym; uczestnik obrad Okrągłego Stołu po stronie opozycyjnej; zob. np. W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981–4 VI 1989)*, Toruń 2003.

⁷⁰ Robert Głębocki (ur. 1940 r., zm. 2005 r.) – astrofizyk, działacz opozycji w PRL; w latach 1961–1972 pracownik Zakładu Astrofizyki PAN; od 1970 r. związany z Uniwersytetem Gdańskim, w latach 1972–1978 prodziekan Wydziału Matematyki Fizyki i Chemii, a w latach 1981–1982 rektor, a w latach 1993–1999 dyrektor Instytutu Fizyki Teoretycznej i Astrofizyki tej uczelni; w 1991 r. minister edukacji narodowej w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego.

to samo: „Solidarność”. Także niepotrzebnie się stresowałem – miło nam się rozmawiało. A w podziemiu dżentelmeni profesorowie byli bardzo dobrymi współpracownikami. Świetnie spisywali się jako członkowie mojej rady programowej⁷¹. Oczywiście karni wobec mnie, jako dowódcy. Zapomnieli, że mieli ze mnie robić doktora. Wspaniali ludzie.

Ale cofnijmy się do początków „Solidarności”. Przyszedł 17 września 1980 r. i w Gdańsku obradowała Krajowa Komisja Porozumiewawcza. Ja niestety jestem nie najlepszym świadkiem, bo w tym nie uczestniczyłem. Ale wszyscy bardzo to przeżywaliśmy. Z Wrocławia, jako delegat do KKP, pojechał np. Zbigniew Przydział⁷². Czy ktoś dzisiaj wie, kim jest Zbigniew Przydział? Był przewodniczącym „Solidarności” we Wrocławskiej Stoczni Recznej. Pojechał też Jurek Szulc⁷³ z wałbrzyskich kopalni. Był ratownikiem górniczym, tworzył wałbrzyską „Solidarność”. I oczywiście Karol Modzelewski⁷⁴, wówczas wrocławianin.

W czasie obrad KKP⁷⁵ Wałęsa wprost powiedział, że mamy Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, a niech każdy w Polsce walczy o swoje

⁷¹ Według relacji Eugeniusza Szumiejki Robert Głębocki i Antoni Stawikowski byli jego doradcami, których po pewnym czasie skontaktował także z Bogdanem Lisem. Wkrótce mieli nawiązać kontakt również z działaczami z innych miast, m.in. z Krakowa i Warszawy, i *de facto* doradzali całej TKK.

⁷² Zbigniew Przydział (ur. 1925 r.) – działacz opozycji w PRL; w latach 1939–1945 członek Szarych Szeregów; w latach 1947–1990 pracownik Wrocławskiej Stoczni Recznej; od IX 1980 r. w „Solidarności”, m.in. członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej; w stanie wojennym internowany; zob. B. Kruk, *Zbigniew Przydział*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Zbigniew_Przydzia%C5%82 (dostęp: 19 VII 2011 r.).

⁷³ Jerzy Szulc (ur. 1954 r.) – działacz opozycji w PRL; w latach 1975–1985 pracownik KWK Wałbrzych; w latach 1976–1979 wiceprzewodniczący ZSMP w KWK Wałbrzych; w 1980 r. członek PZPR; w sierpniu 1980 r. organizator strajku, a następnie przewodniczący Komitetu Strajkowego w swoim zakładzie pracy; od września 1980 r. w „Solidarności”, m.in. członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej; w stanie wojennym internowany; zob. A. Klarman, *Jerzy Władysław Szulc*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jerzy_W%C5%82adys%C5%82aw_Szulc (dostęp: 19 VII 2011 r.).

⁷⁴ Zob. A. Friszke, *Karol Modzelewski*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 246–249.

⁷⁵ Protokoły z posiedzeń KKP dostępne są on-line w Bibliotece Cyfrowej Ośrodka KARTA: A/o8 NSZZ „Solidarność” – Krajowa Komisja Porozumiewawcza/Komisja Krajowa, <http://dlibra.karta.org.pl/dlibra/publication?id=14452&from=&dirids=28&tab=1&lp=1&QI=4F332C778C3884ABBDD14AC17076E83E-60> (dostęp: 7 XI 2012 r.).

związki. Co niektórzy się odzywali: „Mamy wolne związki zawodowe w Polsce! Nie na Wybrzeżu, jak mówi Wałęsa”. Karol Modzelewski wystąpił i powiedział: „Mamy taką piękną nazwę – «Solidarność» – bo tak nazywał się biuletyn stoczni – to jest związek «Solidarność» na całą Polskę”⁷⁶. I Wałęsa nie chciał tego przyjąć. Łącznie z tym, że się pogniewał i wyszedł z sali. W podziemiu rozmawiałem z Lisem⁷⁷ i wygarniałem mu, że takie podejście Wałęsy było straszne. On na to: „Słuchaj, ja też byłem tego zdania”. To był szok! Ja wiem, że Lis był PZPR-owcem, ale przecież był w komitecie strajkowym. Także takie lekkie podejście, że oni mają związki tylko na Wybrzeżu... A inne regiony? Już pał sześć Wrocław, który jakoś dałby sobie radę, ale Białystok? A Rzeszów? I 17 września stłamszono Wałęsę i innych myślących tak, jak on. Powiedziano, że będzie jeden niezależny związek zawodowy pod nazwą „Solidarność”. Dopiero 17 września. Miało to niesamowite konsekwencje prawne. Ludzie w Białymstoku czy w Rzeszowie mieli odwagę pójść i powiedzieć: „Mamy związek zawodowy «Solidarność» w Polsce i go zgłaszamy tutaj, u nas”. Aczkolwiek w dalszym ciągu pojawiały się problemy przy rejestracji z powodu wywalczenia związku na Wybrzeżu, a nie np. w Białymstoku.

Ten 17 września i postawę Lecha Wałęsy powinni ocenić historycy. Myślę, że on na tyle jeszcze łaknął sukcesu, że powinien chcieć być przewodniczącym związku na całą Polskę, a nie tylko na Wybrzeże. Dlaczego więc optował za związkami zawodowymi – w liczbie mnogiej? Że my mamy Wolne Związki Zawodowe na Wybrzeżu, a wy sobie walczcie. Nawet jakieś zobowiązanie wobec służb specjalnych było tutaj mniejsze⁷⁸, bo w końcu chyba lepiej, że byłby wodzem całej Polski? Tego nie rozumiem. Rozmawiam czasem z kolegami i nie rozumiemy ówczesnej postawy Wałęsy⁷⁹.

⁷⁶ Relacja Karola Modzelewskiego zob.: *Na pewno czas najważniejszy. Rozmowa z Karolem Modzelewskim*, [w:] *Portrety...*, s. 269–272.

⁷⁷ Zob. Z. Płużańska, *Bogdan Lis*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 210–212.

⁷⁸ Świadek nawiązuje do domniemanej współpracy Lecha Wałęsy z SB (zob. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk 2008).

⁷⁹ Sam Lech Wałęsa w swoich wspomnieniach tak opisuje wydarzenia z 16 i 17 IX 1981 r.: „Czy to miała być rzeczywiście całość, jedna organizacja, monolit? 16 września przyjeżdża delegacja z Wrocławia: Modzelewski i cała kompania, jakiś adwokat, kilka innych osób. Leszek Kaczyński reprezentuje nasz MKZ w tych rozmowach zakulisowych; relacjonuje, że są to rozmowy na noże. Następnego dnia przyjeżdża druga ekipa, war-

No ale poszło. W efekcie wyszło, że jest nas 10 milionów członków i nawet dyrektorzy prosili się o przyjęcie. Tak jak mój dyrektor. Powiedział, że chciałby należeć do związku „Solidarność”. Odpowiedziałem: „To niech pan sobie założy związek dyrektorów”. Czyli w każdym zakładzie mogło być nawet do 100%. Swoją drogą mój dyrektor był dobrym człowiekiem, nie chamem. Jak go w późniejszych latach wyrzuciłem, to biedny zmarł niedługo potem. Wtedy w nomenklaturze, jak wiadomo, kiedy ktoś

szawska, mecenas Jan Olszewski i Jarosław Kaczyński – brat bliźniak Leszka. Przywożą koncepcję, którą w sensie prawnym sformułował Kaczyński – jednego Związku, który mógłby być unitarny, ale statut jest przygotowywany w ten sposób, że w istocie byłaby to federacja. Argumentowali, że jeżeli my się nie zjednoczymy, to władza będzie miała absolutnie nieograniczoną możliwość manipulowania różnymi związkami. Nazajutrz, 17 września, patrząc na wypełnioną po brzegi salę klubu «Ster» na parterze budynku naszej siedziby, uświadomiłem sobie, że choć są na niej jedynie delegaci MKZ-tów i wielkich zakładów pracy – po dwóch na każdy – stanowią już wielkie zgromadzenie, a przecież to nasze spotkanie odbywa się zaledwie w siedemnaście dni po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego. [...] Zabiera głos adwokat Jan Olszewski – wysuwa wniosek, że do rejestracji powinniśmy się zgłosić jako jedna ogólnopolska struktura. Popiera go Karol Modzelewski: – Gdańsk wygrał sprawę dla nas wszystkich, ale wygrał ją, o czym nie należy zapominać, silnym poparciem strajkowym całej Polski. Wybrzeże popełni samobójstwo, jeżeli się od reszty Polski oderwie. Zwracamy jednak uwagę na potrzebę prężnej organizacji terenowej. Ona ma dawać poczucie siły. Nie. Nie o to im jednak chodzi. Mówię, że nowe Związki nie chcą powtarzać błędów starych: odrzucam koncepcję tworzenia jakiejś nowej centrali związkowej. Argumentując, wskazuję słabości poprzedniego systemu. Wszystko na nic. W pewnym momencie nie wytrzymuję: – Powiem wam, że jak byłem na spotkaniu z księdzem Prymasem Wyszyńskim, CRZZ zrobiło plenum i planowało, że stanę na jego czele. Miałem więc mieć tę jedność. Nie zgodziłem się. Nie chcę takiej jedności. Musimy stworzyć komisję porozumiewawczą, ale musimy tak się uzupełniać, aby nie zamykać sobie manewru. Ośrodki prężne, mające silne MKZ-ty, będą służyły pomocą słabszym. Nawet strajkiem. Nikt nie powinien się starać – nawet Gdańsk – wpływać centralnie na te MKZ-ty. Owszem, w niektórych sprawach dogadamy się, ale jako krajowa komisja. Będzie ona służyć do przeniesienia w teren, do poszczególnych regionów tego, o czym się dyskutowało, i tam, na dole, zapadnie decyzja. Ona będzie wiążąca, a nie ustalenia komisji. W taki sposób planujemy nasze działanie. Żeby za wcześniej nie doszło do jedności, która nas zniszczy. Atmosfera na sali robi się coraz gorętsza. [...] Zaczynamy myśleć podobnie o naszym Związku zawodowym – potrzebna jest w nim różnorodność i silny kontakt z ludźmi w fabrykach, instytucjach, zakładach pracy i potrzebna też jest jakaś forma jedności. Kolejna propozycja brzmi: pod wspólnym hasłem «Solidarność» regionalne MKZ-ty pójdą razem do rejestracji w sądzie. Pojedynczo – przegramy, władza znajdzie sposoby, żeby się nas pozbyć” (L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 2006, s. 233–234).

zostawał dyrektorem, to najważniejsze było, jak często dostawał talon na samochód. Jeżeli ktoś dostawał talon na samochód raz na pięć lat, to był słabym dyrektorem. Jeżeli raz na półtora roku albo raz na rok, to był dobrym dyrektorem. Po roku czasu samochód można było sprzedać i mieć z tego ogromnie dużo pieniędzy, powiedzmy dwuletnią wypłatę. Takie dzikie były wtedy ceny. Mój dyrektor był dobry, bo miał samochód co dwa lata. Był dość inteligentny. Jak wyszedłem z podziemia i po pół roku esbecy zdecydowali, że może mnie przyjąć z powrotem do pracy, to bardzo mocno się tłumaczył, że „niech pan mi wierzy, z ręką na sercu, nigdy nie słyszałem o Katyniu”. To był człowiek, który skończył studia. Był po prostu w nomenklaturze, ale nie jako zawzięty komuch.

Później, co jest bardzo ważne, stworzono strukturę prawną, w jaki sposób powoływać władze związku zawodowego w zakładach pracy. Procedury rzeczywiście dobrze dopracowano. Musieliśmy się ich uczyć, ja musiałem się uczyć. Jak przeprowadzić zgłoszenie kandydatów, te 50 plus 1 itd. Myślę, że ten wrzesień, październik, listopad, to była niesamowita, przepiękna szkoła życia dla Polaków. Komuna oczywiście cały czas przeszkadzała. A to wsadzała do więzienia Jana Narożniaka⁸⁰, a to nie wypuszczała facetów z KPN-u. Niemniej te pierwsze miesiące, były bardzo znaczące. Stąd późniejsze wybory, czy na wiosnę⁸¹, czy we wrześniu 1981 r.⁸², szły jak z gwizdka. I jak taki Kaziu Helebrandt⁸³ przedstawiał jurysdykcje do naszego obradowania na zjeździe we Wrocławiu, to wszyscy to przyjmowali. I *ruki pa szwam*⁸⁴! Ale nie w tym sensie, że ktoś krzyczał, bo dorwał się do mikrofonu. To było tak oczywiste, tak naturalne, że nawet jak ktoś chciał z czymś wyskakiwać, to go inny brał za chabety i mówił: „kolego, trzeba się zastosować do demokracji”. Proszę sobie wy-

⁸⁰ Zob. B. Kaliski, *Jan Narożniak*, [w:] *Opozycja...*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006, s. 207–209.

⁸¹ Wiosną 1980 r. odbywały się w Walne Zebrania Delegatów, podczas których m.in. wybierano władze poszczególnych regionów „Solidarności”.

⁸² W dniach 5–10 IX i 26 IX–7 X 1981 w Gdańsku obradował I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, podczas którego m.in. wybrano kierownictwo związku.

⁸³ Kazimierz Helebrandt (ur. 1940 r.) – artysta fotografik, działacz opozycji w PRL; w stanie wojennym internowany; w latach 1983–1988 współpracownik Solidarności Walczącej oraz RKS „Solidarności” Dolny Śląsk, zob. N. Rzepka, *Kazimierz Alojzy Helebrandt*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Kazimierz_Alojzy_Helebrandt (dostęp: 20 VII 2011 r.).

⁸⁴ Tut. w znaczeniu „žadnych dyskusji, baczność”.

obrazić, że jest sala pełna ludzi, którzy wreszcie mogą mówić, są wolni. Każdy był wolny! I chciał swoje mówić. A słyszał:

- W kwestii formalnej?
- Nie.
- Odcinam mikrofon.

Były to duże rzeczy, dobrze dyscyplinujące po tych kilkudziesięciu latach komunizmu.

Ja ten czas, rok 1981, słabo pamiętam. Normalna praca. Oczywiście uczestniczyłem we wszystkich spotkaniach, które się odbywają w regionie. A niektóre były burzliwe, bo przyjeżdżali Adam Michnik⁸⁵, Jacek Kuroń⁸⁶... Ten drugi już nie w sali na kilkaset ludzi, tylko w węższym gronie 30 osób, mówił, że można by stworzyć koalicję bezpośrednio z Moskwą, ponad PZPR-em. Pomijając pośrednika. Pamiętam, że powiedziałem wtedy, że to nie jest koalicja, tylko kolaboracja. I na tym to się wszystko skończyło. Przypisano mi oczywiście jakieś plusy, że potrafiłem coś odważnie powiedzieć.

Wtedy region (jeszcze nie nazywało się to Zarządem Regionu, tylko Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim⁸⁷) zachowywał wszelkie zasady działania w demokracji. Czyli jak dżentelmeni jechali do Gdańska albo do Warszawy, to kiedy wracali odbywało się ogromne spotkanie, np. w Dolmelu⁸⁸, i zdawali relację z wyjazdu. Zdarzały się oczywiście pewne scysje, ale z perspektywy czasu myślę, że ten okres przeszedł zupełnie normalnie. Taka zwyczajna działalność. Można powiedzieć, że ze strony władz nie było żadnych mocnych sztuczek utrudniających działanie związku. Wręcz przeciwnie, nie robiono żadnych problemów, jak chcieliśmy mieć pokój związkowy, telefony, ludzi na etatach itd. Trochę zamętu było z marcem⁸⁹. Teraz może-

⁸⁵ Zob. np.: J. Skórzyński, *Adam Michnik*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 234–237.

⁸⁶ Zob. np. A. Friszke, R. Żelichowski, *Jacek Kuroń*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 201–206.

⁸⁷ Międzyzakładowe Komitety Założycielskie funkcjonowały do momentu wyboru Zarządów Regionów podczas pierwszych Walnych Zjazdów Delegatów w poszczególnych regionach.

⁸⁸ Dolnośląskie Zakłady Wytwórcze Maszyn Elektrycznych „Dolmel” – w latach 1947–1990 najważniejszy dostawca maszyn elektrycznych dużej mocy na polski rynek.

⁸⁹ W marcu 1981 r. miał miejsce tzw. kryzys bydgoski, najpoważniejszy kryzys na linii władza – „Solidarność” w okresie legalnej działalności związku. 19 III 1981 r. funkcjonariusze MO siłą usunęli z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy zaproszonych przez władze przedstawicieli „Solidarności”, dopuszczając się

my oceniać, w szczególności historycy badający tę sprawę, na ile Bydgoszcz był prowokacją, a na ile nie. Lech Wałęsa wręczył potem tekst dla Andrzeja Gwiazdy⁹⁰ do odczytania w telewizji⁹¹. I pamiętam, że w mojej firmie (ponieważ byliśmy w gotowości strajkowej, tak jak wszystkie zakłady we Wrocławiu) przez głośniki powiedziałem, że źle się stało, że nie doszło do strajku generalnego⁹². Potem usłyszałem od wielu osób, przede wszystkim pracowników biurowych: „Jak to źle? To dobrze, że nie było nieszczęścia” itd. Natomiast produkcyjni (u nas byli to ludzie usługowi, którzy naprawiali kopiarki, maszyny księgujące – wtedy jeszcze nie było porządnych komputerów), byli oczywiście za tym, żeby się okopać i strajkować.

Tak dożyliśmy do pierwszych wyborów w zarządach regionów w całej Polsce, podczas których mieliśmy oczywiście obowiązek wyłonić delegatów na zjazd krajowy, który odbywał się we wrześniu. Do tej pory wszystko było tymczasowe. I proszę łaskawie zauważyć: Czy była jakaś siurpryza⁹³ w tym czasie? Czy była jakaś nieprawidłowość? Ta tymczasowość była bardzo porządna, z zachowaniem zasad demokracji. Przez tyle miesięcy w „Solidarności” nie nastąpiło nic złego, mimo tego, że nie mieliśmy statutu, oficjalnie wybranych władz itd. I na tych wyborach zostałem wybrany do Zarządu Regionu⁹⁴. Wybraliśmy oczywiście przewodniczącego, z tym nie było problemów⁹⁵. I następował podział funkcji w Zarządzie Regionu. To, kto wejdzie do Prezydium, miało znamio-

przy tym pobicia trójki z nich. Wywołało to powszechne oburzenie w całym kraju, wzmagane poprzez jawne fałszowanie przebiegu wydarzeń przez władze. KKP zapowiedziała strajk ostrzegawczy na 27 III, a w przypadku braku ustępstw ze strony władz – strajk generalny na 31 III. Strajk ostrzegawczy okazał się demonstracją siły związku, jednak do strajku generalnego nie doszło, gdyż Lech Wałęsa, w zamian za obietnicę przeprowadzenia śledztwa ws. pobicia działaczy „Solidarności” oraz rejestracji NSZZ „Solidarności” Rolników Indywidualnych, podpisał z władzami tzw. ugodę warszawską i w ostatniej chwili strajk został odwołany (zob. *Bydgoski marzec 1981*, oprac. R. Gajos, Bydgoszcz-Gdańsk 2009).

⁹⁰ Zob. Z. Płużańska, *Andrzej Gwiazda*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 115–117.

⁹¹ Woryginalie świadek dodał: o tym, że kończymy strajk.

⁹² Woryginalie: że kończymy strajk.

⁹³ Dawniej niespodzianka.

⁹⁴ I Walne Zebranie Delegatów Regionu Dolny Śląsk odbyło się w dniach 29–30 VI 1981 r.; zob. np.: W. Suleja, *Solidarność...*, s. 77–78.

⁹⁵ Przewodniczącym Zarządu Regionu Dolny Śląsk został, otrzymawszy 401 z 735 głosów, Władysław Frasyński; *Ibidem*, s. 78.

na emocji. Aczkolwiek nie było takich bojów, do których przyzwyczaili nas obecni politycy. W efekcie zostałem wybrany do Prezydium na sekretarza zarządu. Przewodniczącym był Władysław Frasyniuk⁹⁶, wiceprzewodniczącymi byli Piotr Bednarz⁹⁷ (taki pierwszy po Frasyniuku), Jan Winnik⁹⁸ oraz, ponieważ byliśmy razem z Wałbrzychem i z Legnicą, przewodniczący tych miast⁹⁹. Rzecznikiem finansowym, tak to się dziwnie nazywało, został Józef Pinior¹⁰⁰, a rzecznikiem prasowym Stanisław Huskowski¹⁰¹. To było ściśle Prezydium. Działaliśmy w tej nowej strukturze, przede wszystkim przygotowując się do I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”.

Nic wielkiego się w tym czasie nie działo, poza niektórymi strajkami, które w ewidentny sposób były prowokowane przez władze, np. strajk w kopalniach węgla w Wałbrzychu (dzisiaj to już historia, nie ma żadnej kopalni). Tam chodziło o prostą, małą podwyżkę oraz o jakąś rzecz dotyczącą bezpieczeństwa pracy górników, już nie pamiętam dokładnie. Górnicy zjechali na dół i nie chcieli wyjeżdżać. Trwał strajk. Wojewoda¹⁰², pełnomocnik władzy w terenie, nie chciał podpisać w oczywisty sposób prostego porozumienia z górnikiem. Widać było, że to prowokacja, że dostał zadanie

⁹⁶ Zob. M. Strasz, *Władysław Frasyniuk*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 87–90.

⁹⁷ Zob. W. Sawicki, *Piotr Bednarz*, [w:] *Ibidem*, t. 1, s. 34–35.

⁹⁸ Jan Winnik (ur. 1944 r.) – działacz opozycji w PRL; w latach 1964–1968 członek ZSP; uczestnik strajku na PWr. w marcu 1968 r.; w sierpniu 1980 r. organizator KS w Jelczańskich Zakładach Samochodowych; od września 1980 r. w „Solidarności”, m.in. wiceprzewodniczący Zarządu Regionu i członek KK; w stanie wojennym współpracownik RKS „S” Dolny Śląsk, następnie współpracownik i członek Solidarności Wałczącej; w 1984 r. współzałożyciel Komitetu Obrony Praw Człowieka we Wrocławiu; od 1988 r. członek RKW; w 1989 r. organizator KO oraz „S” RI w terenie; do 1990 r. w „Solidarności” (N. Rzepka, G. Waligóra, *Jan Winnik*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, Warszawa 2010, s. 482).

⁹⁹ Byli to odpowiednio Jerzy Szulc i Ryszard Sawicki.

¹⁰⁰ Zob. R. Bubnicki, *Józef Pinior*, [w:] *Opozycja...*, s. 254–256.

¹⁰¹ Stanisław Huskowski (ur. 1953 r.). Od 1978 r. związany z opozycją; od 1980 r. członek „Solidarności”, m.in. rzecznik Zarządu Regionu i delegat na I Krajowy Zjazd „Solidarności”; poszukiwany listem gończym w związku ze sprawą 80 mln dolnośląskiej „Solidarności”. Redaktor i kolporter wielu pism podziemnych, współorganizator manifestacji; w 1990 r. współzałożyciel Unii Demokratycznej; samorządowiec; w latach 2001–2002 prezydent Wrocławia; od 2005 r. poseł na Sejm RP. Zob. A. Klarman, *Stanisław Huskowski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja...*, s. 153.

¹⁰² Wojewodą wałbrzyckim w latach 1981–1990 był Władysław Piotrowski.

z Warszawy – nie podpisywać. Wobec tego ci na dole się buzowali. Do tego stopnia, że jak zjechaliśmy jako Wrocław na dół i próbował przemówić do górników, z ogólnie słusznymi motywacjami, Antoni Lenkiewicz¹⁰³, to nie miał żadnego posłuchu wśród strajkujących. Buczenie i koniec. I przemówił Frasyniuk, mniej więcej takimi słowami: „Robotnik? A wy myślicie, kurwa, że ja nie jestem robotnik?” Poszedł z nimi na taką bezpośredniość. I brawa. Na dole więc wszystko zostało ustalone, teraz trzeba było tylko pojechać do góry, zdobyć podpis wojewody i po wszystkim. A wojewoda powiedział: „A ja nie podpiszę”. I wtedy Lenkiewicz chwycił za krawat wojewodę i powiedział: „Chuju, podpisuj!” I podpisał.

Także te miesiące do I KZD upływały na pracy w komisjach organizacyjnych, programowych itd. Każdy region miał wydelegowanych ludzi (bo było już po wyborach) i przygotowaliśmy pierwszy zjazd. Było przy tym dużo pracy. A w międzyczasie zdarzały się właśnie takie, serwowane przez rząd, sytuacje. Do tego dochodziło odcięcie w oczywiste prowokacyjny sposób niektórych artykułów na rynku, np. papierosów. Z całą pewnością mogło być tego dowolnie dużo. Być może z poważniejszymi produktami, jak mięso, mógł być jakiś problem, bo w końcu to uzależnienie od Związku Radzieckiego, nie wiadomo, jak tam hula, ile trzeba dostarczyć. Niemniej w oczywisty sposób było widać, że towarzysze denuderują społeczeństwo pokazując, że ta „Solidarność” to jest nic. O, jest „Solidarność”, a nam się żyje coraz gorzej¹⁰⁴.

W tej atmosferze przebiegał I KZD. Myślę, że był to bardzo przejściowy etap. Nuta niepodległościowa, super patriotyczna, się nie przebiegała.

¹⁰³ Antoni Lenkiewicz (ur. 1934) – historyk, prawnik, działacz opozycji w PRL; w młodości działacz Związku Skautów Polski Walczącej; w 1953 r. skazany na 12 lat pozbawienia wolności i 4 lata pozbawienia praw publicznych, zwolniony na mocy amnestii w 1956 r.; od 1977 r. związany z KSS KOR, ROPCiO i SKS, redaktor i kolporter niezależnych pism; od września 1980 r. związany z „Solidarnością”; w stanie wojennym internowany; od 1983 r. związany z Solidarnością Walczącą; w 1985 r. aresztowany i skazany na rok pozbawienia wolności, zwolniony po 9 miesiącach; pod koniec lat 80. zaangażowany w odbudowę dolnośląskiej struktury KPN; w latach 1990–1994 radny Rady Miasta Wrocławia; od 1994 r. wydawca „Wrocławskiej Gazety Polskiej”. Zob. A. Adamski, *Antoni Lenkiewicz*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Antoni_Lenkiewicz (dostęp: 25 VII 2011 r.).

¹⁰⁴ Należy jednak zauważyć, że od jesieni 1980 r. sytuacja gospodarcza PRL-u rzeczywiście się wyraźnie pogorszyła, zob. W. Roszkowski, *op. cit.*, s. 367.

Wręcz przeciwnie, raczej to zwalczano. Myślę, że zwalczała to, mówiąc dzisiejszym językiem, warszawka – byliśmy na tyle niedojrzali w swojej działalności, że baliśmy się prawdziwych żądań niepodległościowych. Z drugiej strony byliśmy za samorządem pracowniczym, za samorządnością. Nie zajmuję stanowiska, czy na tym etapie było to słuszne, czy też była to karta, z którą ci ludzie żyli od dawna i nie chcieli mieć nurtu niepodległościowego w związku. Sam zjazd odbywał się zgodnie z rytuałem demokratycznym. Ludzie, którzy przyjechali ze świata zachodniego, dziennikarze, działacze itd., byli zafascynowani tym porządkiem, spokojem, przestrzeganiem zasad demokracji.

I taki jest ten pierwszy zjazd. Zjazd, który z jednej strony uchwalił „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”¹⁰⁵, niesamowicie witał przybyszów z zagranicy, którzy mówili coś o niepodległości, ale z drugiej strony zjazd, który nie chciał mówić o niepodległości w Polsce. Chciał natomiast mówić o samorządności pracowniczej (to jest tak bliżej socjalizmu) i samorządności w ogóle, tej lokalnej. Był też program zjazdu – ja nie uczestniczyłem w komisji programowej – który nosił tytuł „Samorządna Rzeczpospolita”.

Jak wiadomo zjazd odbył się w dwóch turach, bo było dużo delegatów, prawie 900¹⁰⁶, a trzeba było wybrać przewodniczącego, Komisję Krajową... Do tego dochodziły sprawy programowe od samego początku. Jasne

¹⁰⁵ Posłanie I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do ludzi pracy Europy Wschodniej – odezwa uchwalona 8 IX 1981 r. przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Istnieją co najmniej dwie równoległe narracje nt. okoliczności powstania *Posłania*. Pierwsza z nich, reprezentowana m.in. przez Mikołaja Iwanowa, mówi, że była to odpowiedź na *Posłanie do I Zjazdu „Solidarność”* wystosowane przez moskiewskie środowisko opozycyjne (z Andrejem Fadinem i Pawłem Kudiułkinem na czele) i opublikowane w „Biuletynie Dolnośląskim” (*Posłanie*, „Biuletyn Dolnośląski” 26/1981, s. 3–4), a następnie w takiej formie rozpowszechnione w Gdańsku wśród delegatów na I Zjazd „Solidarność”; zob. np. M. Iwanow, *Dwa posłania. O solidarności między narodami. Początek*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć! 25. rocznica powstania Solidarności Walczącej*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2007, s. 64; K. Morawiecki, *Kornel: Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 75–77. Druga narracja, reprezentowana m.in. przez Grzegorza Majchrzaka, nie łączy ze sobą tych dwóch dokumentów (zob. np.: G. Majchrzak, *Niebezpieczny dokument. Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, „Wolność i Solidarność” nr 2/2011, s. 95–102).

¹⁰⁶ W oryginale świadek podaje 800–900. W rzeczywistości było ich 896.

więc, że w jednej turze to się nie zmieściło. Proszę popatrzeć, że pierwsza tura trwała 6, następna 12 dni¹⁰⁷. Ale takie były czasy i szybciej się tego nie dało zrobić. Zostałem wybrany do Komisji Krajowej, ale nie chciałem być w Prezydium Komisji Krajowej, które było wybierane na zasadzie, że w danych regionach delegaci się spotykali i proponowali kandydatów. Dotyczyło to rzecz jasna dużych regionów, jak Dolny Śląsk, Górny Śląsk, Mazowsze, Gdańsk itd. I od nas oczywiście takie propozycje poszły. Pierwsze spotkanie już wyłonionej Komisji Krajowej, tj. około 100 osób, odbyło się w auli Uniwersytetu Gdańskiego (rektorem był wspomniany już mój starszy kolega, profesor Głębocki). I właśnie w tej sali zostało wybrane 12-osobowe Prezydium.

Był zgrzyt na linii Wałęsa-Onyszkiewicz¹⁰⁸, kiedy ten pierwszy nie chciał się zgodzić na pełnienie przez tego drugiego roli rzecznika prasowego i sprawowania jakiejś tam funkcji związanej z dostępem do środków masowego przekazu. Ale mówił: „Ty umiesz pisać i czytać to będziesz w Prezydium od oświaty, kultury i nauki”. A Onyszkiewicz odmówił. Trzeba było więc wypełnić ten *vacat*, bo przecież byli nauczyciele, nauka itd. i chyba po półtora miesiąca odbyły się wybory uzupełniające, po których zostałem właśnie tym członkiem Prezydium ds. oświaty, kultury i nauki. I wtedy, a to już był początek listopada, zaczął się w Polsce dosyć duży ruch strajków studenckich. Bardzo ładny ruch, ale trzeba było to powoli wygaszać, bo wszystko szło do starcia, do zderzenia (wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że będzie stan wojenny). Chcieliśmy więc za wszelką cenę, jak strażacy, gasić wszystkie strajki w Polsce, żeby „Trybuna Ludu”¹⁰⁹ – która pluła bez przerwy – nie mogła stawiać zarzutu, że ta „Solidarność” nic, tylko strajkuje i ciągnie gospodarkę i Polskę w dół. Chcieliśmy również zgasić strajki na uczelniach. Zwłaszcza, że w międzyczasie strajkowali strażacy itd. (pamiętamy, co tam się działo w Warszawie¹¹⁰). Jeździłem, jako członek Prezydium KK, po Polsce i próbowałem gasić strajki na uczelniach.

¹⁰⁷ W oryginale świadek błędnie podaje 10 i 7 dni. W rzeczywistości zjazd odbył się w dniach 5–10 IX i 26 IX–7 X 1981 r.

¹⁰⁸ Zob. G. Majchrzak, *Janusz Onyszkiewicz*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 277–279.

¹⁰⁹ „Trybuna Ludu” – jeden z największych dzienników ukazujących się w PRL, wydawany od 1948 r. jako oficjalny organ prasowy KC PZPR.

¹¹⁰ W dniach 25 XI–2 XII 1981 r. miał miejsce strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie. Został on spacyfikowany przez oddziały ZOMO i grupę antyterrorystyczną.

W tym czasie w siedzibie Komisji Krajowej panowała ciasnota jak diabli. Nas 12 członków Prezydium plus trzynasty Lech Wałęsa. I to szanowne Prezydium Komisji Krajowej, miało dwa telefony na zewnątrz (oczywiście nie było telefonów komórkowych). W związku z tym, jak chciałem dodzwonić się do Krakowa albo do Warszawy, to musiałem czekać 2–3 godziny. Także praca polegająca na siedzeniu tam byłaby bez sensu. Wolałem po prostu jeździć po uczelniach, co też czyniłem. Okazało się, że w zasadzie cała sprawa się dotyczy Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu¹¹¹. Tamtejszy czerwony rektor – prof. Michał Hebda – odbył chyba dwie kadencje i nie powinien startować do następnej, ale startował. A chciano go w ogóle odwołać. Ja proponowałem tak – odwołać, to niekoniecznie, bo i tak kończyła się kadencja. Ale mógł wystartować i można go było po prostu nie wybrać. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że nawet nie było takiej prawnej możliwości, aby mógł kandydować na następną kadencję. I sztab strajkowy „Solidarności” w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu orzekł, że nie zgodzi się na weryfikowanie Hebdy przy okazji kolejnych wyborów¹¹². Później, jak wybuchł stan wojenny, w telewizji zobaczyłem przewodniczącego tej Komisji Zakładowej „Solidarności”, który mówił, że można było zakończyć strajk, ale ekstrema z Komisji Krajowej nie pozwoliła. Można się oczywiście domyślać, czy on od początku współpracował, czy go tam mocno postraszyli, bo wybuchł stan wojenny. Tego nie wiem.

Wcześniej, zanim pojechałem do Wyższej Szkoły Inżynierskiej, byłem u ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki – Jerzego Nawrockiego¹¹³. Mieliśmy spotkanie w obecności dwóch młodych asystentów, którzy siedzieli w ministerstwie i pilnowali sprawy (z perspektywy czasu wiem, że z pewnością byli ubolami). Nawrocki oczywiście mówił: „Ja nic nie mogę. Nie mogę Hebdzie niczego narzucić”. Przeciwnie, mógłby narzucić i po kłopotcie. Oczywiście nie chcieli tego robić.

Z najostrzejszą reakcją studentów spotkałem się, kiedy przyjechałem na wiec na Politechnice Warszawskiej, w którym brały udział delegacje z całego

¹¹¹ Strajk w WSI w Radomiu trwał w dniach 26 X–13 XII 1981 r.

¹¹² Więcej nt. strajku w WSI w Radomiu zob. K. Dworaczek, *Studenci. Strajk w Radomiu*, „Wolność i Solidarność” nr 4/2012, s. 51–64.

¹¹³ Jerzy Nawrocki (ur. 1926 r., zm. 1990 r.) – nauczyciel akademicki, polityk; od 1952 r. członek PZPR; w latach 1954–1981 pracownik Politechniki Śląskiej, w latach 1974–1981 rektor tej uczelni; w latach 1972–1989 poseł na Sejm PRL; w 1981 r. minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki; w latach 1985–1989 członek Rady Państwa.

kraju, taka ogromna reprezentacja. Uznany przewodniczącym komitetów strajkowych był Jarosław Guzy¹¹⁴. Ja przyjechałem z napisanym przeze mnie odręcznie tekstem, mówiącym o tym, że Prezydium Komisji Krajowej prosi o zakończenie strajków. Odczytałem ten list, podpisany: „za Prezydium Komisji Krajowej Eugeniusz Szumiejko”, i zrobił się straszny szum. Oni poszli na jakieś narady. Wreszcie ustalili, że musi być konfrontacja. Guzy mnie pytał:

- Gdzie jest przewodniczący Wałęsa?
- W hotelu w Warszawie, jak zwykle.
- Czy możemy do niego pojechać?
- Możemy.

Przecież nie mogłem powiedzieć „nie możemy” – przychodziłem z listem podpisanym za Prezydium Komisji Krajowej. I pojechaliśmy z chyba ośmioosobową delegacją studentów do hotelu „Solec”, gdzie przebywał Wałęsa. Studenci nie chcieli, żebym rozmawiał z Wałęsą, bo przecież miała to być konfrontacja. W związku z tym powiedziałem: „Ale dajcie mu ten mój list do was. Niech Wałęsa to zobaczy”. Wałęsa przerzucił kartkami, tak jak to Wałęsa: „I co chcecie? Ja się z tym zgadzam, podpisuję się pod tym!” I to był koniec spotkania. Wtedy oni, już nie przy Wałęsie, postanowili odłożyć decyzję – na drodze stanęła ta Wyższa Szkoła Inżynierska z Hebdą. Ponieważ Wyższa Szkoła Inżynierska zaczęła, to ona miała skończyć. To było logiczne – jeśli ktoś rozpoczął strajk, a my go poparliśmy, to nie przestaniemy go popierać, aż tamten się wycofa. Dlatego pojechałem do tej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu.

Spotkałem się z kilkoma bardzo ważnymi osobami w Warszawie, m.in. z prof. Władysławem Findeisenem¹¹⁵ – rektorem Politechniki Warszawskiej. W zasadzie oni nie mieli pomysłu, jak skończyć sprawę strajków studenckich. Odbyło się też wtedy posiedzenie kolegium rektorów największych wyższych uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego itd. I poza konkluzją, że teraz powinien być spokój, nic więcej się tam nie wydarzyło. A strajk w szkole pożarniczej, reakcja na niego oraz strajki studenckie na uczel-

¹¹⁴ J. Darski, *Jarosław Guzy*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 112–114.

¹¹⁵ Władysław Findeisen (ur. 1926 r.) – automatyk, nauczyciel akademicki; w czasie II wojny światowej żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego; od 1949 r. pracownik Politechniki Warszawskiej, w latach 1981–1985 rektor tej uczelni; w latach 1986–1990 przewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej; uczestnik obrad Okrągłego Stołu po stronie opozycyjnej; senator RP w latach 1989–1993.

niach wyższych – bo wszystkie leżały – były dla władzy uzasadnieniem, że Polska rzeczywiście się burzy (w zakładach przemysłowych w zasadzie wszystko wtedy ucichało)¹¹⁶.

11 grudnia rozpoczął się w Warszawie Kongres Kultury Polskiej¹¹⁷. Po raz pierwszy zjechali się też Polacy z zagranicy, którzy kiedyś wybrali wolność. Ponieważ ja, jak mawiał Wałęsa, umiałem czytać i pisać, wystąpiłem na tym kongresie w jego imieniu. Powiedziałem, że w tej chwili odbywa się posiedzenie Komisji Krajowej i przewodniczący Wałęsa nie mógł przybyć, dlatego ja jestem w jego zastępstwie. Po czym w hotelu Forum w Warszawie na korytarzu powiedziałem kierowcy, że jedziemy do Gdańska. Ponieważ nie miałem żadnych rzeczy, po prostu się zerwaliśmy i pojechaliśmy. Przyjechałem na posiedzenie KK około godziny 22–23. Był tam taki trochę, z czym spotkałem się pierwszy raz, rejwach. Widać było ogromne emocje. Doradcy siedzieli na końcu tej sali, już praktycznie w prawie osobnym pomieszczeniu, chociaż mieli widok na całą salę. Tadeusz Mazowiecki powiedział do mnie: „Oni są w amoku, wie pan, oni są w amoku”. A ja jeszcze nic nie wiedziałem, bo dopiero przyjechałem. Nie widziałem tam niczego złego, nie było tam podstaw do amoku, bo dżentelmeni rozmawiali, co robić w przypadku, jeśli władza nam przywali – jak mamy reagować? Atmosferę podgrzało to, że ktoś z organizatorów poinformował, że właśnie odcięto telefony. Prowadzący spotkanie oczywiście powiedział, żeby nie przeszkadzać i jedziemy dalej. Potem ktoś powiedział, że odcięto telefaksy – „Proszę nie przeszkadzać, nic się nie przejmujemy”. Było już po północy, gdzie indziej w Polsce wprowadzali już stan wojenny¹¹⁸. Ale tutaj wyraźnie czekali, bo Komisja Krajowa jeszcze dyskutowała. Następnie w ogóle nie było jakiegokolwiek łączności. I w zasadzie z tym się rozstaliśmy¹¹⁹.

¹¹⁶ Więcej nt. sytuacji na wyższych uczelniach jesienią 1981 r. zob. np. J. i K. Popińscy, *Od SKS do NZS. Niezależne Zrzeszenie Studentów we Wrocławiu 1980–2010*, Wrocław 2010, s. 151–179.

¹¹⁷ W oryginale świadek konsekwentnie nazywa to wydarzenie Kongresem Kultury Niezależnej; Na temat kongresu zob. *Kongres Kultury Polskiej. 11–13 grudnia 1981*, red. W. Masiulanis, Warszawa 2000.

¹¹⁸ Pierwsze zatrzymania działaczy opozycji w ramach akcji „Jodła” miały miejsce w nocy z 12 na 13 grudnia, jeszcze przed północą, a więc przed formalnym wprowadzeniem stanu wojennego.

¹¹⁹ Por. np. T. Mazowiecki, *Internowanie*, Londyn 1983, s. 3–4.

W międzyczasie poszedłem jeszcze do Wałęsy i powiedziałem: „Powinieneś być na tym Niezależnym Kongresie Kultury Polskiej, bo to wydarzenie ogromnej wagi. Ja obiecałem, że będziesz”. W związku z tym, że stał przy mnie Jan Waszkiewicz¹²⁰, Wałęsa powiedział: „No, jesteście inteligenci, jedźcie więc i będziecie mnie tam reprezentować”. O godzinie 1 w nocy poszliśmy z Waszkiewiczem pieszo, bo te obrady były niedaleko, do hotelu „Monopol”, który jest naprzeciw Dworca Głównego w Gdańsku. Byli tam zakwaterowani członkowie Komisji Krajowej z całej Polski, m.in. ja i Waszkiewicz. Po drodze Waszkiewicz powiedział: „O, tutaj jest budynek, w którym mamy mieć Komisję Krajową. Wreszcie będziemy mieć 32 telefony na zewnątrz, a nie dwa” (obecnie jest to zresztą budynek Komisji Krajowej¹²¹). I tak przeszliśmy sobie do tego hotelu „Monopol”. I położyliśmy się spać. W czasie snu oczywiście nie wiedziałem, że hotel został otoczony kordonami ZOMO¹²². Nie jednym, a wieloma, bo mieszkała tam poważna szajka – Prezydium KK. I nie wiedziałem, że do hotelu wchodził esbecy razem z zomowcami. Każdy esbek plus 6 zomowców szedł do wybranego pokoju, do którego miał dorobiony klucz. Otwierał i wyciągał członka Komisji Krajowej¹²³. Wcześniej śmiałyśmy się, kiedy ci esbecy robili nam zdjęcia, chodzili za nami przed stanem wojennym. Taki Błaszczyk z górnośląskiej „Solidarności” chciał się nawet umówić ze swoim esbekiem na piwo – wiedział przecież, kto za nim łązi. A ci mieli obowiązek po prostu dobrze pracować i rzeczywiście mieli dobrze rozpracowanych swoich „podopiecznych”. Później, już po wprowadzeniu stanu wojennego, zobaczyłem w hotelu „Monopol” ogromny pokój z magnetofonami, z taśmami... Nasłuch na każdy pokój.

Było wcześniej, po godzinie 4 rano. Wstałem, obudziłem Waszkiewicza i mieliśmy jechać na kongres. Przed hotelem stał, tak jak się umawialiśmy, samochód z dużymi napisami „Solidarność” na burcie. Recepcjonistki zupełnie blade. Patrzyły, jak na duchy. Oczywiście nie wiedziałem, że godzinę wcześniej, przez tę godzinę-półtorej wyprowadzano, niektórych w kajdankach, ludzi. I one wszystko to widziały. A tutaj po-

¹²⁰ Zob. R. Bubnicki, *Jan Waszkiewicz*, [w:] *Opozycja...*, t. 3, s. 348–350.

¹²¹ Biuro Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” mieści się obecnie przy ul. Wały Piastowskie 24 w Gdańsku.

¹²² Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej.

¹²³ Por. J. Mur [A. Drzycimski, A. Kinaszewski], *Dziennik Internowanego (grudzień 1981–grudzień 1982)*, Paryż 1985, s. 16–18.

jawili się jeszcze z piekieł jacyś dżentelmeni i chcieli wychodzić. Dzisiaj to dobrze pamiętam, ale wówczas się tym nie przejąłem. I wsiedliśmy do samochodu z zamiarem udania się do Warszawy. Kierowca powiedział, że nie ma paliwa. Zajechaliśmy więc na stację paliw, ale ją zamknęli: „A gdzie wy się pałętacie? Zamknęli wam Wałęsę, a wy jeszcze gdzieś tam...”. Waszkiewicz powiedział: „Widzisz, ludzie lubią igrzyska”. No tak, ale nie mieliśmy paliwa. Postanowiliśmy jechać pociągiem. Ekspres miał odchodzić z dworca już o godzinie 5 ileś, a my nie zdążylibyśmy dojechać z tej stacji paliw do dworca. Postanowiliśmy pojechać do Tczewa i tam przechwycić pociąg. Po drodze widzieliśmy jeżdżące kuchnie polowe – nie zwracaliśmy na to uwagi. Zajechaliśmy do tego Tczewa, wybiegłem i zobaczyłem, że ekspres odszedł minutę temu. Wróciłem do samochodu, a Waszkiewicz powiedział: „I dobrze, wreszcie będzie się można wyspać, bo tego wariactwa już dosyć”. I w radiu przemówił Jaruzel¹²⁴. Waszkiewicz na to: „Czy oni zdurnieli? Przecież takiego samobója sobie strzelają!”. W dalszym ciągu byliśmy raczej pewni, że to nie może być na dużą skalę. I Waszkiewicz do mnie: „Co robimy?” Ja mówię: „Co robimy? Na stocznnię!” Pojechaliśmy na stocznnię, to było oczywiste. I dopiero wtedy zauważyliśmy te wszystkie kuchnie polowe, to wojsko, czołgi... „Kurde mol, no poważna sprawa”. Ja jeszcze bezczelnie wjechałem do hotelu „Monopol” zobaczyć, czy są jakieś niedobitki, czy ktoś się nie ostał. Wyłowiłem Mirosława Krupińskiego¹²⁵, wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej, pierwszego po Wałęsie. Powiedziałem mu, że trzeba wiać, bo wszystkich pozwijali. Ale on musiał się ogolić, więc pamiętam, że wyrwałem mu tę żyłkę i powiedziałem: „Won, zbieramy się!”. Znalazł się również Andrzej Konarski – członek Prezydium KK. No i oczywiście na stocznnię. Przyjechaliśmy przed 7.00. Ale była niedziela, a stocznia w niedzielę nie pracuje. Pamiętałem, że w baraku mieściła się Komisja Zakładowa stoczni i po omacku, po ścianach jakoś

¹²⁴ Wojciech Jaruzelski.

¹²⁵ Mirosław Krupiński (ur. 1939 r.) – inżynier, działacz opozycji w PRL; w latach 1965–1981 inżynier w kołobrzeskich, koszalińskich i olsztyńskich zakładach; od września w „Solidarności”, m.in. przewodniczący ZR Warmińsko-Mazurskiego i wiceprzewodniczący KK; 13 XII 1981 r. przewodniczący Krajowego Komitetu Strajkowego; aresztowany 16 XII 1981 r. i skazany na 3,5 roku pozbawienia wolności, zwolniony na mocy amnestii w 1983 r.; od 1987 r. na emigracji w Australii, R. Gieszczyńska, *Mirosław Marian Krupiński*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja...*, s. 228).

doleźliśmy do włącznika światła. Nie działały telefony. Nic nie działało. Był tylko portier z giwerą, który nas wpuścił. On był chyba tak przerażony tym wszystkim, że nie zwracał na nic uwagi. Tuż obok pracował port, a przecież jedno się z drugim łączyło – trudno powiedzieć, gdzie jest port, a gdzie stocznia. Postanowiliśmy więc, że Waszkiewicz, Konarski i Aleksander Przygodziński¹²⁶ (członek Komisji Krajowej z Częstochowy), który również z nami był, popłyną do Komisji Zakładowej do Portu, a ja i Krupiński pojedziemy zobaczyć, co się stało z Komisją Krajową i z Wałęsą.

I pojechaliśmy tym samochodem z napisem „Solidarność”. Gdańsk był absolutnie pusty. Nie było żywej duszy. Przyjechaliśmy do siedziby Komisji Krajowej, gdzie mieścił się również, na niższym piętrze, Zarząd Regionu. Zastaliśmy tam dużą rozpierduchę, widać było, że zomowcy trochę poszaleli. Na placu przed budynkiem była grupka starszych ludzi, mówiących, że to skandal itd. No nic tu po nas. Krupiński zaczął rozdawać jakieś chyba już mniej aktualne ulotki, całe sterty wydrukowanych ulotek. I zobaczyłem trójkę milicjantów. Zwykłych milicjantów – nie zomowców, nie esbeków. Najwidoczniej stójkowych, gdańszczan. Jedyni milicjanci, bo reszta była wypompowana całą akcją wprowadzania stanu wojennego. Krupińskiego zabrałem za poły, bo już za dużo rozrabiał i na pewno ci milicjanci powinni byli zareagować. Kiedy zaczął wysypywać ogromne sterty ulotek na plac, to robiło się już niedobrze. Wepchnąłem go więc do samochodu i odjechaliśmy. A milicjanci zasalutowali. To jest hit, ja będę to pamiętał do końca życia. Milicjanci zasalutowali.

Nie wiedzieliśmy, że Wałęsa został zamknięty, dopóki nie przyjechaliśmy do jego domu. Danka¹²⁷ tak lata, jeszcze w nerwach¹²⁸. Dzieci mnó-

¹²⁶ Zob. M. Nowakowska-Majcher, *Aleksander Przygodziński*, [w:] *Opozycja...*, t. 2, s. 264–265.

¹²⁷ Danuta Wałęsa, żona Lecha Wałęsy.

¹²⁸ Sama Danuta Wałęsa tak opisuje swoje odczucia z nocy 12 na 13 XII 1981 r.: „Ja nie byłam na to wszystko przygotowana. [...] Sam 13 grudnia nie zrobił na mnie większego wrażenia. Byłam już przeciwiczona w aresztowaniach męża. Być może dlatego, że byłam w ciąży. To też była jakby osłona. Nie bałam się. Nie mogłam się bać! Wiedziałam, że muszę być silna dla moich dzieci. [...] Nad ranem przyszli i go zabrali. Czulałam, że wróci. Spokojnie było”, cyt. za: L. Wałęsa, *Droga do prawdy...*, s. 177.

stwo¹²⁹, jakieś małe mi włożyło na kolana. Danka mówi, że Lechu najpierw nie chciał otworzyć drzwi, oni¹³⁰ na to, że będą łać. Próbowali łać, Lechu otworzył i go zabrali¹³¹.

I my z tym napisem „Solidarność” pojechaliśmy teraz do Portu, zupełnie niezatrzymywani. W porcie wyprodukowaliśmy pierwszy komunikat. Komunikat nr 1 z podpisami Waszkiewicz, Szumiejko, Konarski, Przygodziński, Krupiński. Nazwaliśmy się, zgodnie ze związkową nomenklaturą, Krajowym Komitetem Strajkowym¹³². Przy czym Waszkiewicz i ja, dla uwiarygodnienia, podbiliśmy się na podpisach pieczętkami, bo je mieliśmy. Ten komunikat, ogólnie słuszny, zawierał postulaty uwolnienia Wałęsy i internowanych oraz przywrócenia *status quo* sprzed stanu wojennego – „nie chcemy żadnej zemsty”¹³³. To tak miało być. On wyszedł w bardzo dużej ilości, bo w tym porcie oni mieli bardzo fajną maszynę, nowego romayora¹³⁴, który niesamowicie dużo pluł. Także bardzo szybko wyprodukowaliśmy tego ponad 50 tys. egzemplarzy. Jak tam byliśmy, to co niektórzy mówili: „Wiejcie stąd, wy czołówka, bo już zostało nadane, że tu jesteście”. Tzn. nadali ci miejscowi portowcy, którzy współpracowali z władzą. Poszliśmy więc na łodzie, na kutry, na pchacze... I zrobiliśmy to w ostatniej chwili, bo ZOMO z esbecją rzeczywiście napadło na port, rozłukło maszynę i inne rzeczy. A w tym czasie, mimo niedzieli, zbierali się w stoczni ludzie. Sami przychodzili. W związku z tym rano rozjechaliśmy się po innych pirsach w porcie. Mnie przypadł w udziale port północny. Tam odbyło się wielkie spotkanie z załogami, bo port pracował. Nasze przemówienia itd. Pamiętam, że usiadłem obok portowców, jedliśmy zupę i zapytałem: „No i co panowie teraz?” Jeden z nich zamieszał łyżką zupę i powiedział: „Co? Przypierdolimy i już”. Wtedy wciąż myśleliśmy, że komuniści się wygłupili, że damy radę.

¹²⁹ W grudniu 1981 r. Danuta i Lech Wałęsowie byli rodzicami szóstki dzieci (kolejne dwa urodziły się w latach 1982 i 1985).

¹³⁰ W celu zatrzymania Lecha Wałęsy do jego mieszkania przyjechali wojewoda gdański Jerzy Kołodziejcki i I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach ze specjalnym oddziałem milicji.

¹³¹ Por. z wersją Lecha Wałęsy, np. L. Wałęsa, *Droga do prawdy...*, s. 176–177.

¹³² Zob. np.: S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie...*, s. 482.

¹³³ Zob. *Komunikat o utworzeniu Krajowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność”, [w:] Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989, wybór, wstęp i opracowanie J. Olszeka, Warszawa 2000, s. 47.*

¹³⁴ Romayor – jednokolorowa offsetowa maszyna firmy Adast.

Popłynęliśmy na stocznnię, gdzie zebrało się już dużo ludzi. I to zaczęło buzować. Trwało to dwa dni, potem już złamali stocznnię. Konarski mieszkał gdzieś na mieście. Mówiłem Krupińskiemu i Waszkiewiczowi, że w nocy trzeba przebywać na jakimś stateczku na wodzie, zawsze to lepiej. Ale oni twierdzili, że mają zabezpieczenie gdzieś w dobrze zabezpieczonych halach i hangarach (ale te zamknięcia złamano, a Krupińskiego i Waszkiewicza wyprowadzono w kajdankach). Ja rano z portu popłynąłem do stoczni na strajk. Radio na stateczkach też nie działało, więc o niczym nie wiedziałem. W ogóle wyłączać radio w porcie?! Bardzo niedobrze! Wyszedłem z tego stateczku i zobaczyłem grupę chyba z 7 osób. Niektórzy w stoczniowych hełmach. I powiedziałem: „Panie – tu pokazałem legitymację – Prezydium Komisji Krajowej”. A oni taka ściana. Jeden odciągnął mnie na bok i powiedział: „Niech pan stąd wieje, bo to siedmioosobowy Front Jedności Narodu¹³⁵ idzie”. Jakiś tam partyjniak itd., niby do porządku. Dopiero wówczas popatrzyłem po statkach – to była stocznia remontowa – a tam zomowcy biegali po piętrach i zaglądali do kajut, szukali. Wtedy w porcie ściąłem się z portowcami – brali trzonki od jakichś młotków i szykowali się do odbijania stoczni. Przed stocznią w tym czasie był już duży tłum, ale przed samą bramą były czołgi, zomowcy i esbole. I była walka. A to w końcu był grudzień, więc ludzie nie mieli jak wyrwać jakichś kamieni do rzucania. Ci portowcy mówili, że wystarczy wdrzeć się w tłum z tymi trzonkami i ich zgniotą. Ja oczywiście miałem inne zdanie, ale nie szkodzi. Oni tam pojechali – efekt nie był duży. Natomiast ja wszedłem w tłum od innej strony – wyciągnął mnie kapitan żegluga wielkiej, który operował na statku pilotowym (doprowadzał statki do portu – taka była jego zawodowa końcówka). Tłum był ogromny. Trzeba było się coraz bardziej przeciskać. Dotarłem do czoła. Pełno dymu, wszystkiego. I taka niesamowita huśtawka – hurra do przodu, jeszcze Polska nie zginęła! A potem do tyłu, bo tamci jednak siali. Odbiliśmy jedną tankietkę, wszystko prawie jak u Gavroche’a¹³⁶. Poboksowałem się tak tam chyba ze dwie godziny¹³⁷. Jak widać, prawdopodobnie było mi tego potrzeba. W zasa-

¹³⁵ Front Jedności Narodu – istniejąca w latach 1952–1983 (do 1956 r. pod nazwą Front Narodowy) organizacja społeczno-polityczna ściśle podporządkowana PZPR.

¹³⁶ E. Szumiejko nawiązuje do powieści *Nędznicy* autorstwa Wiktora Hugo.

¹³⁷ Więcej nt. opisywanych wydarzeń zob. np. S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie...*, s. 481–486.

dzie sam nie wiem, ile w tym wszystkim było mojego rozumu, a na ile była to po prostu taka normalna, niekontrolowana reakcja. Aż wreszcie portowcy wzięli mnie za kapoty i powiedzieli, że już idziemy się ukryć. Odtąd zaczęło się życie w konspiracji.

W czasie strajku w stoczni dostawaliśmy listy ze wskazówkami, co należy robić, od Bogdana Lisa i Zbigniewa Bujaka¹³⁸, którzy dzięki jakimś łączniczkom byli w zasięgu. Można powiedzieć, że akurat oni myśleli rozsądniej. Nie wpieprzali się w ten ogień, ale myśleli, być może, bardziej dalekosiężnie. Nie wiem. W każdym razie po tym wszystkim musiałem zacząć już działalność konspiracyjną w mieście, w którym prawie nikogo nie znałem – w Trójmieście. Na szczęście miałem tego kapitana żegluga, który mnie powoli tam wprowadzał.

Jak to się stało, że mnie i kilka innych osób przebywających w hotelu „Monopol” nie zatrzymano w nocy z 12 na 13 grudnia? To są różne historie. Najpierw powiem o Konarskim. Wersja, którą mi przedstawił, brzmiała następująco: Kiedy rozpoczęła się cała akcja, Konarski nie przebywał w swoim pokoju, tylko u kogoś innego – jeszcze nie poszli spać. Esbek z zomowcami weszli do pokoju, zatrzymali mieszkającego tam człowieka, a Konarski powiedział: „A ja jestem z Pafawagu” i pokazał legitymację Pafawagu. Ten esbek, że to nie ekstrema i on się ostał. Mogło tak być – przecież każdy z członków Prezydium KK miał swojego esbeka, którego jakiś tam Pafawag mógł nie obchodzić. Oczywiście istnieje taka opinia, że on był ich człowiekiem, dlatego go nie zwinęli. A ja do końca Konarskiego bronie. Uważam, że nie mam podstaw, aby go w ten sposób oceniać. Oczywiście, już później, po moich piorunochronach, posłałem mu taką informację, że „TKK nie życzy sobie z tobą kontaktów, ja to respektuję, w związku z tym urywamy kontakt”. Żadnego znaczenia nie miało to, że jego żona z moją żoną się zapoznały i kolegowały. Ja w momencie przystąpienia do TKK zerwałem z nim kontakt. I dzisiaj nawet nie wiem, co się dzieje z Andrzejem Konarskim.

Natomiast ze mną było tak: po pierwsze wyjechałem z hotelu „Forum” w Warszawie, nikomu nic nie mówiąc. Do Gdańska przyjechałem na godz. 22, a akcja zaczęła się już 3 godziny później. Wobec tego mój esbek był oczywiście w Warszawie i na pewno w hotelu „Forum” kluczykiem otworzył drzwi – kurde, pusto. Ale włamali się również do mojego

¹³⁸ Zob. G. Majchrzak, *Zbigniew Bujak*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 51–53.

prywatnego mieszkania we Wrocławiu, także to nie jest takie proste – mieli jakiś bajzel? Jeżeli chodzi o Waszkiewicza, to nie mam pojęcia. Zdaje się, że w ogóle nie było go na liście, bo w tym czasie miał być niby za granicą. Nie wiem. Bardziej martwi mnie wiceprzewodniczący Komisji Krajowej – Krupiński. Dlaczego go nie zwinęli? Na spotkaniu Komisji Krajowej był bardzo aktywny. Trudno powiedzieć. Nie podejrzewam bałaganu przy zatrzymywaniu członków Prezydium KK. Na pewno byliśmy dobrze pilnowani. Ale z drugiej strony, gdyby chcieli go zachować, to przecież zachowaliby go na dłużej. A on wpadł w taki głupi sposób, że poszedł z nami na stocznię i tam go zwinęli. Kajdanki i do pierdła. Gdyby mieli z nim jakiś układ, jakieś inne zamiary w stosunku do niego, to rozwiązałyby to zupełnie inaczej. Także fakt, że po wprowadzeniu stanu wojennego wyciągnąłem Krupińskiego z hotelu, a ten na dodatek chciał się jeszcze spokojnie golić, może świadczyć o tym, że może jednak mieli jakiś bałagan.

W zasadzie już pod koniec grudnia, po Bożym Narodzeniu, mieliśmy pomysł, że trzeba zrobić ogólnopolską organizację – Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność” – ale deklarację, z podpisem pseudonimowym „Mieszko”, wydaliśmy 13 stycznia 1982 r. Cały czas mówiłem, że to był pseudonim zbiorowy, ale przyległ akurat do mnie. Trzeba było się skontaktować z Dolnym Śląskiem, Mazowszem, Małopolską, Szczecinem itd. Telefony nie działały. Pociągi wiadomo jak chodziły – trzeba było mieć przepustkę, żeby jechać, ale łącznicy jakoś tam jeździli. We Wrocławiu, jeszcze przed podziałem Frasyńnik a Morawiecki¹³⁹, nie było problemu. Chłopcy odpowiedzieli, że okej, trzeba robić ogólnopolską organizację. Frasyńnik wprawdzie mówił: „A dlaczego «oporu»? Ktoś tam będzie to źle przyjmował...”, ale to jest nieważne. Gorzej było z Warszawą, która struktury krajowej nie chciała, bo jeszcze nie stanęła na nogi. Warszawa by mogła tworzyć krajową organizację, gdyby nią kierowała, gdyby miała nad nią absolutną kontrolę. A Bujak dopiero jakoś po dwóch tygodniach przyjechał do Warszawy, tam go schowali. Mieli wejście na Wolną Europę¹⁴⁰ przez dziennikarzy, wo-

¹³⁹ Zob. np.: G. Kowal, *Kornel Morawiecki – twórca Solidarności Walczącej*, [w:] *Dzieje Ziem Zachodnich – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2011, s. 283–295; J.R. Sielezin, *Kornel Morawiecki*, [w:] *Opozycja...*, t. 2, s. 226–228.

¹⁴⁰ Radio Wolna Europa – finansowana przez Kongres USA rozgłośnia radiowa utworzona w 1949 r., mająca swoją siedzibę w Monachium w RFN; Rozgłośnia Polska w ramach RWE działała w latach 1952–1994.

bec tego po co im była jakaś krajowa struktura? I powodem sceptycyzmu bynajmniej nie była obawa, jak tłumaczył mi Kulerski¹⁴¹, że to będzie tak, jak z V Komendą WiN-u¹⁴². Oni widzieli, że OKO – Ogólnopolski Komitet Oporu – miał już Szczecin, Małopolskę, z Wrocławiem się dogaduje... Czyli Warszawa by tego nie kontrolowała. Wtedy ich zachowanie mnie dziwiło, ale po czasie widać, że te różnice polityczne były duże. Wówczas nie zwracałem na to uwagi, myślałem, że to tylko takie fanaberie, że Bujakowi głupio zabierać się do pociągu, który już jedzie.

W okolicach marca przebrałem się w mundur kolejarza, bo tak można było jeździć bez biletów i bez pozwoleń, i pojeździłem sobie po Polsce. Niestety we Wrocławiu zastałem już sytuację rozbitą. Kornel Morawiecki i Władek Frasyniuk to było już zupełnie co innego¹⁴³. Spotkałem się z bliskim łącznikiem Frasyniuka, który powiedział, że w tej chwili – dzisiaj i jutro – spotkanie z Frasyniukiem nie jest możliwe. Natomiast mogłem spotkać się z Morawieckim. Jego stosunek do tej idei był wspaniały – od początku uważał, że silna struktura krajowa i już. Ale Kornel jeszcze mi nie powiedział o takim mocnym rozłamie we wrocławskich strukturach. Mówił raczej: „Wiesz, no... To i tak wszystko przechodzi przeze mnie, to jak coś chcesz, to ja Władkowi przekażę”. To było dla mnie oczywiste, bo kiedy się wymienialiśmy listami, to często połowę listu pisał Frasyniuk, a połowę Kornel (bo któryś tam jeszcze coś od siebie dopisywał).

W Krakowie okej. Zresztą z Krakowem przedtem mieliśmy bardzo dobry kontakt. W Warszawie od razu mnie zapytano: „A dobrze, a z kim się najbardziej domówiłeś we Wrocławiu? Z Kornelem, czy z Władkiem?” Dopiero wówczas otworzono mi oczy, wyczułem, że jest podział we Wrocławiu.

¹⁴¹ Zob. np.: M. Majle, *Wiktor Kulerski*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 194–195.

¹⁴² V Komenda Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – utworzona i kontrolowana przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w ramach operacji „Cezary” struktura funkcjonująca w latach 1948–1952, służąca komunistom do całkowitego rozbitcia struktur podziemia niepodległościowego oraz dezinformacji wywiadów krajów zachodnich.

¹⁴³ W tym czasie narastały różnice pomiędzy Kornelem Morawieckim a Władysławem Frasyniukiem, dotyczące m.in. preferowanych form oporu. Ostatecznie w czerwcu 1982 r. Kornel Morawiecki doprowadził do rozłam w ramach RKS „S” Dolny Śląsk, tworząc nową organizację pod nazwą Solidarność Walcząca. Więcej nt. konfliktu na linii Morawiecki-Frasyniuk zob.: W. Sawicki, *Wokół konfliktu Morawiecki-Frasyniuk w pierwszej połowie 1982 r.*, „Arcana” 1998, nr 23 (5/1998), s. 166.

Nie spotkałem się z Bujakiem, ale z Kulerskim i z Ewą Kulik¹⁴⁴, którzy powiedzieli: „Nie rozmawiałeś z tym, z kim trzeba”¹⁴⁵.

A ta moja struktura w Trójmieście była już duża. Kiedyś próbowałem to sobie policzyć, to wyszło mi ze 200 osób. 200 osób to jest ogrom, to jest masa. Już tego nie kontrolowałem. Zresztą ja tych ludzi nie znałem. Ale wszystko działało okej¹⁴⁶. Niestety nie mogłem się skontaktować z Borusewiczem¹⁴⁷ i z Lisem, którzy się ukrywali w Trójmieście. W kwietniu wypuściłem Konarskiego i Jurka Wagnera „na urlop”. Kim był Wagner? W każdym Zarządzie Regionu byli pracownicy. Ci pracownicy też mogli należeć do związku zawodowego i mieli swoich przewodniczących. W Zarządzie Regionu też był związek zawodowy „Solidarność” pracowników, którzy oczywiście od przewodniczącego Zarządu Regionu (wybranego wodza regionu – takiego, jak Frasyński) życzyli sobie podwyżek czy czegoś tam. Jurek Wagner był przewodniczącym takiego związku pracowników „S” na kraj. Czyli taki Wałęsa pracowników związku. No a Andrzej Konarski był członkiem Prezydium Komisji Krajowej. Jako że w kwietniu nic szczególnego się nie działo, to wysłałem chłopaków do Wrocławia, żeby się spotkali z żonami, bo ciężko znosili rozłąkę. I kiedy oni wrócili, to mieliśmy pierwsze spotkanie. Pisaliśmy list do Wałęsy. Nie miałem jakiegoś super kontaktu z Wałęsą, ale wówczas lepszego niż przez jego żonę albo przez ks. Jankowskiego¹⁴⁸ nie było, bo oni mogli jechać do Arłamowa¹⁴⁹. W ten sposób utrzymywałem kontakt. Pisaliśmy ten list do Wałę-

Zob. np.: M. Brzywczy, *Ewa Kulik*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 196–197.

Eugeniusz Szumiejko już w pierwszej połowie lat 80. XX w. wypowiedział się szeroko nt. organizowania Ogólnopolskiego Komitetu Oporu. Relacja ta, wraz z uwagami innych działaczy w przypisach, została opublikowana w 1984 r. (M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności*, Paris 1984, s. 45–51).

¹⁴⁶ Według ustaleń Konrada Knocha, Eugeniusz Szumiejko zorganizował w Gdańsku grupę kilkunastu osób, a OKO, posiadając jedynie luźny kontakt z trójmiejskimi ugrupowaniami, nie podejmowało poważniejszych działań w Gdańsku (zob. K. Knoch, *Regionalna Komisja Koordynacyjna w Gdańsku w latach 1982–1989*, [w:] *Solidarność Podziemna...*, s. 189).

¹⁴⁷ Zob. np.: M. Strasz, P. Adamowicz, *Bogdan Borusewicz*, [w:] *Opozycja...*, t. 3, s. 49–53.

¹⁴⁸ Zob. np.: J. Żurek, *Ks. Henryk Jankowski*, [w:] *Opozycja...*, t. 3, s. 108–110.

¹⁴⁹ Arłamów – nieistniejąca wieś w województwie podkarpackim, w powiecie bieszczadzkim, w gminie Ustrzyki Dolne, w latach 1975–1998 w województwie krośnieńskim; od maja do listopada 1982 r. w tamtejszym ośrodku rządowym internowany był Lech Wałęsa.

sy, ogólnie słuszny, ale również merytoryczny – czy pewni dżentelmeni mają poprzeć jakąś inicjatywę rolną, bo Europa mogłaby dać pieniądze na rolników indywidualnych. Wtedy pojawiały się takie inicjatywy. Oprócz tego „trzymaj się chłopie” itd.

Kiedy oni ode mnie wyszli – to było jednopokojowe mieszkanie na 8 piętrze, gospodarz wyjechał na konferencję do Warszawy – ja sobie zjadłem kolację i pogasiłem wszystkie światła. Lampkę nocną przyduśiłem do podłogi, została tylko maleńka poświata. Okna mocno zasłonięte. Już miałem nałożyć słuchawki, żeby posłuchać sobie Janis Joplin¹⁵⁰ (bo gospodarz miał piękną muzykę i, jak na owe czasy, dobry sprzęt), kiedy usłyszałem jakieś takie pukanie, dzwonienie. Ale wszystko niezgodne z kodem. Potem skrobotanie w zamku – już wiadomo, że źle. A gospodarz był tatarnikiem i na balkonie ukrył dla mnie kurtkę puchową oraz linę taterniczą, mówiąc: „w razie czego, to wiesz”. Ja oczywiście się z tego śmiałem, ale... Skrobotanie w tym zamku. I na raz trach, jakiś łomot i górna połowa drzwi odpadła. I przez szklaną szybę w przedpokoju wpadło światło. Widziałem, że któryś tam próbował przełożyć nogę, żeby wejść, ale drugi powiedział: „Nie, nie, jeszcze tutaj przypierdzielimy z dołu”. Ja oczywiście wszystkie nasze notatki wsadziłem do aktówki i udałem się na balkon... Niestety w robionych na drutach kapciach – nie mogłem się wrócić po buty, bo by zobaczyli, że jestem. Nie wiem po co, ale tę linę i kurtkę wrzuciłem na dach. Jedyne niebezpieczeństwo polegało na tym, że musiałem z tego balkonu skoczyć i złapać się za końcówkę dachu. Budynek był gierkowski. I pomyślałem sobie: „Jak ta blacha odmaszeruje, to... To nie będzie dobrze”. Ale blacha się dobrze trzymała, Gierek się spisał. I znalazłem się na dachu. Właściwie nie mogłem już kombinować, bo jak spojrzałem w dół, to zobaczyłem pełno samochodów, o dziwo również „mundurowych”. Także stały tam nie tylko esbeckie auta. Widziałem też facetów w hełmach, w pełnym rynsztunku. Jeden z samochodów jeździł wokół bloku. To całe osiedle było jeszcze w trakcie budowy, pogoniłem więc po dachu do takiej ślepej ściany, gdzie był piorunochron, rzuciłem teczkę i zjechałem. Zjechałem durno, bo gdzieś w połowie strasznie zaskrobotać mi w mózgu, takie dziwne uderzenie w mózg – przetarłem sobie ręce do kości. Podłożyłem pod dłonie kurtkę i jakoś tam zjechałem

¹⁵⁰ Janis Joplin (ur. 1943 r., zm. 1970 r.) – amerykańska piosenkarka rockowa, soulowa i bluesowa.

dalej, już bardzo szybko. Tylko pamiętałem – „ułóż dobrze nogi”. Spadochroniarz¹⁵¹, tysiąc skoków, powinienem był dobrze wylądować. I dobrze wylądowałem. Od razu skoczyłem w takie wydmy z piasku. Widziałem, jak mundurowi biegli, żeby otoczyć cały budynek. Widocznie, jak esbecy weszli do mieszkania, to musieli poczuć, że lampa była gorąca i rzucili hasło „otoczyć budynek”. Ale ja już leżałem w tych piachach za ich plecami, kiedy oni patrzyli się na dach bloku. I jak rak powoli się wycofywałem. Krajobraz księżycowy. Tu jest światło, tam nie ma światła, trzeba było powoli, bez nerwów. I tak im zwiąłem. Byłem oczywiście poraniony, ale w tamtej chwili nic mi to nie przeszkadzało (natomiast na drugi dzień było już źle, na trzeci dzień jeszcze gorzej). Mój gospodarz, jadąc na konferencję, dał mi drugie klucze i powiedział, że w blokach kawałek dalej jest wolne mieszkanie i mogę w razie czego tam pójść. Przeczółgałem się więc przez jakieś ogródki działkowe – byłem potwornie zmęczony, przyrzekłem sobie, że odtąd będę chodził na salę gimnastyczną – i wiedziałem, że te łobuzy mogą z psami, czy w inny sposób, jakoś do mnie dojść. Jechała jakaś śmieciarka, więc chwyciłem się jej. Aktówka pod pachą, i trzymałem się tymi bolącymi rękoma. Ona jechała wolno, a ja myślałem: „Tyle ile się utrzymam, tylko nogi do góry, żeby zgubić trop” – miałem w głowie jakieś takie partyzanckie głupoty. I odpadłem, bo już nie mogłem dłużej wytrzymać. I ból i wszystko. Odpadłem i przedostałem się pod bramę bloku. Popatrzyłem – to był dokładnie ten numer, gdzie znajdowało się mieszkanie, do którego miałem klucze! Hit niesamowity! Pamiętam, że to mieszkanie było gdzieś wysoko. Wjechałem windą, otworzyłem drzwi – klucze pasowały. Zimno, jak piorun! Później się dowiedziałem, że gospodarze byli bodajże w Wiedniu, więc odcieśli wodę, gaz itd. Nie miałem jak umyć z krwi i piachu tych poobdzieranych ze skóry rąk. No i na wariata, nie miałem wyboru – poszedłem do drzwi naprzeciwko. Otworzył taki wielki człowiek, co najmniej 2,05 m wzrostu. Pokazałem ręce i powiedziałem, że spieprzam przed milicją i SB i gdyby mógł pomóc... – „Proszę bardzo”. Zaczęliśmy myć te ręce, polewaliśmy je jakimiś odkażaczami, ale to niewiele pomogło. Dali mi koce, żebym w tym zimnie mógł doleżeć do rana – przecież nie wyjdę. I ten człowiek dał mi buty, bo nie wyszedłbym przecież w tych kapciach robionych na

¹⁵¹ Eugeniusz Szumiejko od 1968 r. należy do Aeroklubu Polskiego, był członkiem kadry narodowej spadochroniarzy (M. Strasz, *Eugeniusz Szumiejko...*, s. 336).

drutach. Pamiętam te buty do dzisiaj – zarąbiście długie. Do rana oczywiście nie spałem, to jest jasne. Leżałem. Ręce rwały mnie coraz bardziej.

Kiedy przesłuchiowano mnie w późniejszych czasach, to wyszło, że wrocławscy esbecy cieszyli się, że wtedy uciekłem, bo oni przyjechali po mnie do Gdańska, ale zabrano im tę robotę. Zabrali sukces!

Rano ludzie chodzą do pracy, więc mogłem w tym tłumie normalnie iść. Poszedłem jakieś 3 km do domu, w którym kiedyś się ukrywałem. Aktówka pod pachą, ręce w kieszeniach. Człowiek w tym domu – Kazik Koralewski – powiedział: „A to taka była historia? To teraz szybko robimy sprawę”. I w ciągu 2–3 godzin przenieśli mnie do zupełnie nowego mieszkania. Jeszcze zapytali, czy mogę iść, bo to też było ze 2 km, a w Gdańsku są przecież wzgórza morenowe. I dotarłem w nowe miejsce. A do Koralewskiego przyszli funkcjonariusze i zaczęli szukać. On powiedział: „Kogo panowie szukacie? A może ja jakoś panom pomogę?” Darł łacha. Być może łobuzy znali ten adres z mojej małej notatki, ponieważ kiedy uciekałem, to w przedpokoju zostawiłem marynarkę z taką karteczką – nie mogłem się już po nią wrócić. Na szczęście zanim oni odtworzyli, gdzie to jest, to zdążono mnie już przerzucić do domku zupełnie niewiukłanych w nic ludzi. Najbardziej bezpieczny, jaki tylko mógł być. I tam przebywałem chyba z 3 tygodnie, bo musiałem się leczyć.

Przyszła do mnie pani doktor, która leczyła mi ręce i przyniosła list, mówiąc, że to od Bogdana Lisa. Do tego czasu ani razu nie spotkałem się z Bogdanem Lisem. Nawet żartowałem, że Lis tak się schował, że sam nie wie, gdzie jest. Nadawcami listu okazali się koledzy – Bujak, Hardek¹⁵², Lis, Frasyniuk – którzy spotkali się w Warszawie i założyli Tymczasową Komisję Koordynacyjną¹⁵³. I napisali: „Ty oczywiście w tym jesteś, tylko wiemy, że miałeś kłopoty. Na następny raz się spotykamy”. Na tym spotkaniu Hardek i Frasyniuk powiedzieli – „A gdzie Szumiejko?” Warszawa nie zaprosiła. „No to co? No to trzeba po niego pojechać”. Warszawa powiedziała: „My nie mamy łączników”, a Hardek na to: „To pojedzie moja łączniczka, która ze mną przyjechała do Warszawy”. I przyjechała do Gdańska i dowiedziała się, że wyspa niesamowita. Piorunochrony itd. Stąd ten list.

¹⁵² M. Strasz, *Władysław Hardek*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 123–124.

¹⁵³ Według ustaleń Andrzeja Friszkego spotkanie to miało miejsce najprawdopodobniej 20 IV 1982 r. (A. Friszke, *Tymczasowa...*, s. 17).

Pierwsze spotkanie TTK, założycielskie, pod względem merytorycznym nie miało oczywiście takiego dużego znaczenia, ale dobrze, że się wreszcie spotkali¹⁵⁴. Trochę byłem tym zaskoczony, bo sam miałem trudności w połapaniu ich wszystkich. Następne spotkanie, już ze mną, w piątkę, odbyło się w lipcu. Tym razem już merytoryczne. Powstał tam dokument „Społeczeństwo Podziemne”. Trochę infantylny, utopijny – że wszyscy będziemy w podziemiu w stosunku do władzy. Całkiem dobrze udawało się to przez rok aktorom i chwała im za to. Natomiast nie bardzo istniała możliwość, aby w podziemiu żyło całe społeczeństwo. Frasyniuk i ja byliśmy za tym, żeby jednak trochę dawać przykład i przywalać, że nie ma innego wyjścia. No ale okej. Uważam, że ten dokument „Społeczeństwo Podziemne” jest wart odnotowania w historii.

Kolejne spotkanie odbyło się we wrześniu 1982 r. w Krakowie. Władza szykowała się na delegalizację związku, więc zrobiliśmy niesamowite głosowanie, czy zrobić strajk generalny. Dorośliśmy do tego, żeby spróbować. Takie 15-minutowe strajki w zakładach były bez sensu, bo tylko zamykano po nich ludzi. Głosowanie miało dziwny przebieg. Przeciw generalnemu byli Bujak i Lis, za Frasyniuk i Hardek. Mój głos był za, ale go nie liczone, gdyż nie miałem pod sobą regionu, tylko byłem przedstawicielem Prezydium Komisji Krajowej i łącznikiem z Wałęsą. Także przy wyniku 2–2, uznano, że nie rozpoczniemy akcji¹⁵⁵. Potem oczywiście mój status się nieco zmienił, ale początkowo tak to wyglądało.

W październiku, niewiele po tym spotkaniu, wpadł Frasyniuk¹⁵⁶. Przyjechałem do Wrocławia, żeby odnaleźć Bednarza. Odnalazłem go i sprowadziłem do TTK, bo musiał być przedstawiciel Dolnego Śląska. Razem z Frasyniukiem wpadła Baśka Labuda¹⁵⁷, wkopawszy przy aresztowaniu notes, w którym było 42 nazwisk najważniejszych facetów z RKS-u, także

¹⁵⁴ Założyciele TTK „zobowiązali się koordynować działania zmierzające do odwołania stanu wojennego, zwolnienia internowanych i skazanych, przywrócenia praw obywatelskich oraz pokierowania walką o powrót «Solidarności» do legalnego istnienia” (A. Friszke, *Tymczasowa...*, s. 17, 25–27).

¹⁵⁵ Ostatecznie TTK wezwała do strajku generalnego po formalnym rozwiązaniu przez władze NSZZ „Solidarność” 10 XI 1982 r., spotkało się to jednak z niewielkim odzewem społeczeństwa.

¹⁵⁶ W oryginale świadek podaje, że Frasyniuk wpadł we wrześniu. W rzeczywistości został on aresztowany 5 X 1982 r.

¹⁵⁷ Zob. np.: M. Strasz, *Barbara Labuda*, [w:] *Opozycja...*, t. 2, s. 194–195.

SB zrobiła niesamowitą czystkę¹⁵⁸. Bednarz opowiadał mi, że rozmawiając z Józkiem Piniorem mówił: „Nic nie mamy, nic nie mamy”. Rzeczywiście, wszystko poszło – drukarnie itd. A Józek na to: „Piotruś, ale mamy pieniądze”. Sprowadziłem więc Bednarza do Trójmiasta na spotkanie TKK. W międzyczasie, 8 października¹⁵⁹, nastąpiła delegalizacja „Solidarności”. Okazało się, że Warszawa i Trójmiasto – Lis i Borusewicz – w odróżnieniu od Dolnego Śląska i Małopolski, nie mają żadnych struktur zakładowych, nie mają z nimi żadnych kontaktów. Żadnych. Dla mnie to był szok! Jeszcze Szczecin, ale Szczecin nie był wtedy w TKK. Był też Górny Śląsk z Jerzym Buzkiem¹⁶⁰, ale dopiero zaczęli. Jak tu zareagować na delegalizację związku? Można przywalić papierem, oświadczeniem, ale to jest dosyć śmieszne. Po raz pierwszy dopuszczono mnie do spotkania Regionalnej Komisji Koordynacyjnej (RKK¹⁶¹) w Trójmieście¹⁶² (zamiast RKS nazywali się RKK). Jechałem i myślałem: „No, stocznia główna¹⁶³, stocznia remontowa¹⁶⁴, stocznia gdyńska¹⁶⁵, rafineria gdańska¹⁶⁶...” Nie, nie – jest Lis, Borusewicz, Hall¹⁶⁷ i Mariusz Wilk¹⁶⁸ (od prawie 20 lat Mariusz jest na północy Rosji i pisze¹⁶⁹). Spytałem:

— To jest RKK?

— Tak.

— A wiecie, co się dzieje w zakładach? Przecież jest ogłoszona delegalizacja.

¹⁵⁸ Aresztowano wówczas 55 osób (W. Suleja, *Solidarność...*, s. 157).

¹⁵⁹ W oryginale świadek miał wątpliwości co do konkretnej daty, podając „chyba 10 X, nie pamiętam dokładnie”.

¹⁶⁰ Zob. np.: P. Miśkiewicz, *Jerzy Buzek*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja...*, s. 72–73.

¹⁶¹ W oryginale świadek konsekwentnie nazywa tę strukturę RKK – zapewne myśląc nazwę z jej odpowiednikiem w Małopolsce.

¹⁶² Regionalna Komisja Koordynacyjna w Gdańsku – konspiracyjna struktura funkcjonująca w Gdańsku w latach 1982–1989.

¹⁶³ Stocznia Gdańska im. Lenina, ob. Stocznia Gdańska S.A.

¹⁶⁴ Gdańska Stocznia Remontowa, ob. Gdańska Stocznia „Remontowa” im. Józefa Piłsudskiego S.A.

¹⁶⁵ Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, ob. Stocznia Gdynia.

¹⁶⁶ Gdańskie Zakłady Rafineryjne, ob. Grupa LOTOS S.A.

¹⁶⁷ Zob. np.: P. Zaremba, *Aleksander Hall*, [w:] *Opozycja...*, t. 2, s. 111–113.

¹⁶⁸ Zob. np.: Z. Płużańska, *Mariusz Wilk*, [w:] *Ibidem*, t. 2, s. 354–355.

¹⁶⁹ W oryginale świadek błędnie podał, że Mariusz Wilk był także członkiem NZS.

— No, nie.

Wysyłają więc, również ukrywającego się, Mariusza Wilka. Pojechał elektryczką – wiadomo, Trójmiasto. Wrócił i powiedział: „Flagi na stoczni!” Ruch w interesie, Lis nałożył buty: „Już idę na stocznnię”. Ja na to: „Stój chłopie, przecież nic nie wiesz. Może to esbecy wywiesili flagę i czekają na największego Lisa na świecie?”. Oni, RKK, nic nie wiedzieli. Mazowsze przysłało przez łącznika list: „Powiedzcie co robić, bo w razie czego, to syplimy ulotki pod Ursusem¹⁷⁰”. Czyli też nic nie mieli. Nic. Wtedy się niesamowicie wściekłem i powiedziałem tym Bogdanom – Borusewiczowi i Lisowi: „Jak nie zrobicie struktur, to w ogóle nie rozmawiamy. Albo ja zrobię”. I w efekcie zrobiłem struktury w Trójmieście. Niedługo później Hall się ujawnił¹⁷¹, bo też miał dosyć takich chłopaków, którzy buńczucznie myśleli, że robią robotę. Wiem, że to się nagrało i ja się tego nie boję. Dla mnie było to szokiem, dużym przeżyciem. Wielokrotnie z nimi dyskutowałem, mówiłem, że podziemna struktura nie może tak wyglądać. Bo tak, to mogliśmy sobie tylko siedzieć, popijać coca-colę i przez znajomych wysyłać do „Wolnej Europy” jakieś oświadczenia. To w ogóle nie miało sensu.

W listopadzie 1982 r. wpadł Bednarz. Z mojego powodu. Ponieważ nie miał drukarni, któregoś razu zapytał mnie: „Czy wiesz, kto to jest Waldemar Tadeusz Maszczyk¹⁷²?” Ja powiedziałem: „Wiem. To jest przewodniczący Komisji Zakładowej MPWiK¹⁷³”. Kiedyś na wszelki wypadek grupowano małe zakłady z dużymi. Mojemu zakładowi przypadało właśnie MPWiK i chłopak działał całkiem dobrze. Powiedziałem Piotrowi: „Możesz się z nim spotkać”. Maszczyk coś tam drukował na takich dziurkowanych matrycach – najprostsza poligrafia. Na drugim lub trzecim spotkaniu, co potwierdza sama esbecja, Maszczyk wkopał Bednarza. Według SB Maszczyk popełnił samobójstwo w wannie u siebie w domu, natomiast istnieje też inna wersja – że ktoś mu pomógł. Nieważne. W każdym razie sugerując Piotrowi, że może się spotkać z Maszczykiem, nie wiedziałem, że ten go wkopie¹⁷⁴.

¹⁷⁰ Ursus – zakłady mechaniczne na terenie warszawskiej dzielnicy Ursus.

¹⁷¹ W 1984 r.

¹⁷² W oryginale błędne imię: Waldemar.

¹⁷³ Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji.

¹⁷⁴ Więcej nt. okoliczności zatrzymania Piotra Bednarza zob.: K. Kaczorowska, *80 milionów. Historia prawdziwa*, Warszawa 2011, s. 164–168.

Piotr wpadł, więc przyjechałem do Wrocławia, żeby znaleźć Piniora. To były ciężkie czasy, bo jak jeden wpadł, drugi wpadł, to każdy czuł strach przed pójściem na jakiś adres, bo istniało prawdopodobieństwo, że też mógł wpaść. Przecież nie wiedzieliśmy. Ale jakoś znalazłem Piniora i w styczniu 1983 r. z całym TKK odbyliśmy wielodniowe spotkanie w Beskidach, którego efektem był program pt. „Solidarność dziś”. Chcieliśmy stworzyć swoisty mit, że naszym naczelnym zadaniem jest przygotowanie się do strajku generalnego. Nie wiadomo wprawdzie kiedy, ale żeby jednak wyjść na swoje, zwyciężyć. Pojawił się problem ze zredagowaniem tego akapitu. Konrad Bieliński¹⁷⁵ i Ewa Kulik z Warszawy napisali to mniej więcej tak: „Naczelnym zadaniem związku jest przygotowanie się do strajku generalnego. Władza zawsze znajdzie tyle sił, żeby strajk stłumić”. Długo trzeba było ich przekonywać, że nasze naczelne zadanie takie jest, ale jednak bez tego dodatku, że władza zawsze znajdzie tyle sił, żeby strajk zdusić.

Wtedy też dowiedzieliśmy się, że Bujak miał kłopoty. Chwycili go, ale uciekł. Pamiętam, jak Pinior, usłyszawszy, że Bujak uciekł z esbeckiego samochodu, szepnął mi na ucho: „Gieniu, teraz musimy schować się 7 pięter pod ziemią, bo to już jest niepoważne”.

Zrobiło się trochę niebezpiecznie, więc przejąłem, mówiąc rzecz jasna o tym kolegom, organizację spotkań TKK. Stworzyłem też pocztę, funkcjonującą oczywiście dzięki łącznikom, oraz instytucję łączników merytorycznych. Ci ostatni stanowili bardzo ważną, dobrze wymyśloną strukturę. Przed spotkaniem TKK, czyli mniej więcej raz na miesiąc-półtora, przygotowywali już pewne oświadczenia lub przynajmniej porządne opinie na dany temat. To wszystko funkcjonowało w Trójmieście. I poczta i struktury łączników merytorycznych. Łatwo się domyślić, że potrzebowaliśmy mnóstwa mieszkań, dużej bazy. Każdy musiał mieć swoje mieszkanie itd. Plus sama organizacja TKK – ci wodzowie musieli przyjechać na jakieś adresy, musieli być przechwyceni, dowiezieni itd. A jak jeszcze dorzucimy porwanie Lecha Wałęsy, bo takie spotkania przecież też musiały być... Zorganizowałem chyba z 11 spotkań TKK pod rząd, ale czasami też gdzieś wyskakiwaliśmy – do Wrocławia, do Krakowa...

W czasach, kiedy ja organizowałem spotkania TKK, sam z reguły przygotowywałem ich program. Odczytywaliśmy go i po kolei rozpatry-

¹⁷⁵ Zob. np.: P. Sowiński, *Konrad Bieliński*, [w:] *Opozycja...*, t. 2, s. 38–40.

waliśmy tematy. Czasem niemożliwie się kłóć. Nieważne. Był to dobry początek. Niekiedy władza zaskakiwała jakąś amnestią lub delegacją, zazwyczaj jednak były to normalne narady. Ale bywało tak, że ludzie z Warszawy przywozili taki temat, który wszystko burzył i należało się nim zająć. Czasami do wieczora się o to wyklócaliśmy, często nie było nawet mowy o załatwieniu innych punktów. Przyznam się, że nie miałem siły, żeby powiedzieć: „No dobrze, wnosicie to do programu, to wnieśmy, ale pozalutujemy na razie wszystkie inne sprawy”.

W ten sposób dożyliśmy do roku 1984, kiedy to powoli opuszczałem strukturę. Poza momentami jakiegoś dużego zamętu, to niewiele się działo. Komuna raczej trzymała przewagę. Pomijam oczywiście moje (nasze) nie najlepsze stany psychiczne, kiedy nawoływaliśmy do manifestacji, a w Lubinie strzelali do ludzi¹⁷⁶. Także w jakimś sensie ponosiłem za to moralną odpowiedzialność. W 1983 r.¹⁷⁷ władza zaczęła wypuszczać ludzi z więzień i padła propozycja zwolnienia słynnej „jedenastki”¹⁷⁸ – korowców i ważniejszych członków Komisji Krajowej – pod warunkiem, że udadzą się w glorii chwały za granicę. W ramach TTK odbyła się na ten temat duża dyskusja, w której uczestniczyli też Lech¹⁷⁹ i Jarosław Kaczyński¹⁸⁰. Prawie na każde spotkanie TTK kogoś zapraszałem. Z Kaczyńskich był pożytek, bo łobuzy miały niesamowitą wiedzę – aż sam się dziwiłem. Natomiast nie zapraszałem Michnika. Z propozycją „chwalebnej banicji” mieliśmy dylemat – co zrobić? Trzeba było wydać oświadczenie. W międzyczasie nasi „normalni” działacze wyjeżdżali za granicę, do USA, często na stałe – ja byłem przeciwny potępianiu ich za to w czambuł. Ale teraz była to ta „jedenastka”... Bujak zaproponował, aby to Jan Józef Lipski¹⁸¹ przekazał „jedenastce” nasz list, w którym sugerowaliśmy, aby nie wyjeżdżali na Zachód, ale w razie czego to absolutnie będziemy utrzyma-

¹⁷⁶ Podczas krwawo stłumionej pokojowej manifestacji 31 VIII 1982 r. w Lubinie zginęły 3 osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych.

¹⁷⁷ W oryginalne 1984, jednak świadek z pewnością ma na myśli amnestię wydaną 22 VII 1983 r.

¹⁷⁸ Zob.: G. Majchrzak, *Sprawa uwolnienia „jedenastki”*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Do1574_Sprawa_uwolnienia_11 (dostęp: 8 XI 2012 r.).

¹⁷⁹ Zob. np.: T. Bochwic, *Lech Kaczyński*, [w:] *Opozycja...*, t. 3, s. 130–131.

¹⁸⁰ Zob. np.: A. Talaga, *Jarosław Kaczyński*, [w:] *Ibidem*, t. 1, s. 139–140.

¹⁸¹ Zob. np.: A. Friszke, *Jan Józef Lipski*, [w:] *Ibidem*, t. 2, s. 200–205.

wać z nimi kontakt. Niezależnie, czy będą osobno, czy razem. A Jan Józef Lipski podczas spotkania z nimi w celach powinien wyczuć, czy w ogóle należy odkrywać ten list¹⁸².

I tak mijał ten 1984 r. Miałem informacje z domu, że z ojcem, Bronisławem Szumiejko, było coraz gorzej, w zasadzie niedługo miał umrzeć, a żona¹⁸³ spodziewała się dziecka. Jesienią zapowiedziałem kolegom, że mam zamiar wyjść z podziemia z powodów prywatnych, ale jak trzeba będzie, to wrócę. Tymczasem musiałem być w domu. Zobowiązałem się oczywiście zorganizować zastępcze struktury poczty, łączników merytorycznych i samych spotkań TKK. Zajęło mi to ponad miesiąc i w listopadzie odbyło się spotkanie, na którym TKK wydało chyba jednozdaniowy tekst, że z dniem takim i takim Eugeniusz Szumiejko nie jest już członkiem TKK i wychodzi z podziemia. Wałęsa przysłał jakieś tam podziękowania. Ostatecznie wylazłem dopiero na początku grudnia, bo chciałem dopiąć te struktury do końca.

Do prokuratury wojskowej wprowadzał mnie mecenas Henryk Rossa¹⁸⁴. SB nie miało do mnie żadnych praw, ponieważ przez pewien czas zajmowałem się łącznością z biurem zagranicznym w Brukseli, a to były artykuły 122 i 124¹⁸⁵ kodeksu karnego – zdrada ojczyzny i szpiegostwo – więc podlegałem pod prokuraturę wojskową (SB przejęła mnie dopiero w maju). Do prokuratury przyjechałem z oświadczeniem, w którym napisałem, zgodnie z prawem, co robiłem. A robiłem dużo rzeczy przeciwko komunie. Dopisałem, że wychodzę tylko i wyłącznie z powodów rodzinnych, a wartości „Solidarności” nadal są mi drogą. I oni nie wiedzieli, co z tym robić, bo za samo takie oświadczenie powinienem wg nich dostać trzy lata. Nawet Rossa powiedział: „A może zmieknij...” Najważniejsze było zdanie, że już nie będę działał, a ja tego oczywiście

¹⁸² Ostatecznie J.J. Lipski nie okazał „jedenastce” listu od TKK (więcej na ten temat zob.: A. Friszke, *Tymczasowa....*, s. 87–91).

¹⁸³ Joanna Szumiejko.

¹⁸⁴ Henryk Rossa (ur. 1943 r.) – adwokat; w l. 80. czołowy obrońca w procesach politycznych we Wrocławiu; w latach 1991–1993 senator RP; 1998–2001 prezes Sądu Dyscyplinarnego Izby Wrocławskiej; 2001–2007 dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu, zob. B. Domagalska-Łabędzka, *Henryk Rossa*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Henryk_Rossa (dostęp: 29 VII 2011 r.).

¹⁸⁵ W oryginale błędnie 123.

nie chciałem napisać. Pamiętam, jak jeden z tych prokuratorów, wszyscy siedzieli zgnuszeni, powiedział:

— A czy pan zamierza pracować?

— A co pan myśli? Mam 30 parę lat i nie miałbym pracować? Jasne, że zamierzam pracować.

— O!

I udał się do pokoju obok, bo tam mieli łączność z Naczelną Prokuraturą Wojskową w Warszawie. Po pewnym czasie wrócił i powiedział: „Panowie, przeszło! Tylko niech pan napisze: zamierzam pracować”. Więc ja na tym oświadczeniu – że nadal są mi drogie wartości „Solidarności” itd. – dopisałem „zamierzam pracować zawodowo”. Koniec.

Ledwo dojechałem do swojego mieszkania – gdzie panika, bo pierwszy raz po takim czasie pojawiłem się w domu – to już musiałem jechać z powrotem, bo jeszcze coś tej prokuraturze nie pasowało... W efekcie spóźniłem się do ojca, do którego musiałem jechać w zielonogórskie. Był grudzień, zima. Zbliżałem się do domu i widziałem, że drzwi są otwarte na oścież. Wszedłem i zobaczyłem leżącego ojca, którego próbują rozbierać. Był jeszcze ciepły. Umarł¹⁸⁶. Powiedziałem „nie zdążyłem”. Scena jak z *Hamleta* – mama rzuciła mi się na szyję – „Nie zdążyłeś. Nie zdążyłeś, on tu czekał”. I tak dalej.

W domu czekał na mnie synek, Stasio Szumiejko. Urodzony w listopadzie, więc łobuz był już duży, miesięczny. W międzyczasie trwało przekomarzenie się z prokuraturą wojskową, ale nie była nachalna. To znaczy pojawiały się propozycje od Kiszczaka, żeby zrobić jakiś wspólny wywiad w TV, takie pierdoły. Potem przetasowania z esbecją, jak każdy – tu zatrzymywali na 24 godziny, tu na 48. I powoli, powoli dorastaliśmy do czasu, kiedy Muszyński miał wyjść z podziemia, a ja, już się nie ukrywając, miałem przejąć RKS. I to się stało w drugiej połowie 1986 r.¹⁸⁷ Oczywiście ponownie zostałem członkiem TKK i jeździłem na te spotkania. Przyznam się, że było to trudne. Przede wszystkim trzeba było uciec tym łobuzom, a zdobycie pewności – jadę w pociągu i wiem, że się urwałem – wymagało dużo zachodu. Ale okej.

Natomiast ogromne wydarzenie miało miejsce zaraz po moim przejściu do RKS. Rok 1986 dla „Solidarności” i podziemia był płycizną. Już za zasów, jeszcze kiedy się ukrywałem, było ciężko z pieniędzmi.

¹⁸⁶ Bronisław Szumiejko zmarł 6 XII 1984 r.

¹⁸⁷ Marek Muszyński ujawnił się 26 X 1986 r.

Początkowo papier był za darmo, bo ludzie kradli itd. Wszystko było praktycznie za darmo. Nie pamiętam, żebym w pierwszych dwóch latach potrzebował na cokolwiek pieniędzy. Potem było coraz gorzej. Mieliśmy biuro w Brukseli i inne, ale też miały ograniczoną możliwość zdobywania dla nas pieniędzy. Na początku było prosto – zbiórka uliczna na „Solidarity” szła, jak trzeba. Później było już coraz gorzej. Jeśli region miał biedne półtora tysiąca dolarów na miesiąc, to było dobrze. A proszę łaskawie pamiętać, że mamy jeszcze wdowy w Lubinie, we Wrocławiu... Na szczęście region zbierał składki. I miał schowane 80 milionów, ale to inna historia¹⁸⁸ – nie zawsze był do nich dostęp. W każdym razie zaczynało brakować pieniędzy. Ci z biur zagranicznych mówili nam, że więcej się nie da, chyba że zostalibyśmy członkiem federacji związków zawodowych na Zachodzie. Wtedy byłoby normalnie. „Solidarność”, jako członek federacji, miałaby szufladkę w księgowości i federacje wypłacałyby pieniądze, które trafiałyby do kraju. Też potajemnie, ale w zupełnie cywilizowany sposób. Mało tego, dotąd „Solidarność” nie mogła być reprezentowana na konferencjach MOP-u¹⁸⁹ w Genewie¹⁹⁰ – swoich przedstawiciele mieli tam pracodawcy, rząd i związki zawodowe. W imieniu „Solidarności” mogłyby występować centrale związków zawodowych, ale my nie byliśmy członkiem tych central, więc nie miały takiego prawa. W związku z tym Jaruzelski i jego urzędnicy pieprzyli tam jak poplątani o pluralizmie związkowym. I nic nie mogliśmy zrobić. Trzeba było więc się przy tych centralach afiliować. W kraju wszystko padało. Ludzie się wyczerpywali, mieliśmy problemy z mieszkaniem do ukrywania się, z pieniędzmi... Nawet te paczki żywnościowe nie szły tak, żeby z czystym sumieniem można było się u kogoś ukrywać. Oczywiście cały czas trzymaliśmy kontakt z centralami związków zawodowych, zarówno poprzez nasze biura, jak i bezpośrednio. Jedną z tych central była Międzynarodowa Konfederacja

¹⁸⁸ 3 XII 1981 r. Józef Piniór, Stanisław Huskowski, Tomasz Surowiec i Piotr Bednarz podjęli z konta „Solidarności” 80 mln zł, dzięki czemu nie zostały one zajęte przez władze komunistyczne po wprowadzeniu stanu wojennego. Pieniądze zostały zdeponowane u abp. Henryka Gulbinowicza – metropolity wrocławskiego; zob. np. K. Kaczorowska, *op. cit.*

¹⁸⁹ Międzynarodowa Organizacja Pracy (ang. *International Labour Organization*) – utworzona na paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r. organizacja zajmująca się problemami pracowniczymi; od 1946 r. afiliowana przy ONZ.

¹⁹⁰ Genewa – miasto w Szwajcarii, stolica francuskojęzycznego kantonu Genewa.

Wolnych Związków Zawodowych, MKWZZ¹⁹¹. Niby taka socjalizująca – nieprawda. Druga to Światowa Konfederacja Pracy, ŚKP¹⁹². Niby bardziej chrześcijańska – też nieprawda. One się uzupełniały. I te dwie federacje, najpierw ŚKP a później MKWZZ, miały odbyć swoje kongresy, na których można było przyjąć kogoś, na przykład „Solidarność”, na członka. A Wałęsa powiedział: „Nie, nie będziemy się afiliować”. Oczywiście musieliśmy się liczyć ze zdaniem Wałęsy. Mało tego, powiedział wręcz, że jeśli zgłosimy jako TKK – w końcu władza podziemnego związku – wniosek o afiliację, to on zrobi konferencję prasową i powie zupełnie coś przeciwnego. No i był klops. Geremek¹⁹³ tłumaczył, że do central należy AFL-CIO¹⁹⁴, centrale związków zawodowych w USA, a wiadomo, że AFL-CIO ma związki z CIA¹⁹⁵. „Panie Lechu, nikt z panem nie będzie siadał do stołu, jeśli ma pan za plecami CIA”. Już wtedy, w roku 1986.

Ale w międzyczasie z więzienia wyszedł Frasyniuk. Chodziliśmy po Parku Szczytnickim, rozmawialiśmy i on w pewnej chwili powiedział: „No dobrze, a jak tam w ogóle ze związkami na Zachodzie?” Ja mu przedstawiłem sprawę, a ten powiedział:

— Słuchaj, ja spotkałem się w Krakowie z przyjacielem Jana Pawła II, profesorem, i on powiedział mi, że największym błędem „Solidarności” jest nie afiliowanie się przy centralach związków zawodowych. Tak powiedział Papież.

¹⁹¹ Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych (ang. *International Confederation of Free Trade Unions*) – istniejąca w latach 1949–2006 międzynarodowa organizacja zrzeszająca niekomunistyczne związki zawodowe; w 2006 r. wspólnie ze Światową Organizacją Pracy utworzyła Międzynarodową Konfederację Związków Zawodowych.

¹⁹² Światowa Konfederacja Pracy (ang. *World Confederation of Labour*) – istniejąca w latach 1920–2006 (do 1968 r. jako Międzynarodowa Federacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych, ang. *International Federation of Christian Trade Unions*) międzynarodowa organizacja zrzeszająca związki zawodowe (do 1968 r. związane z europejskimi partiami chadeckimi); w 2006 r. wspólnie z Międzynarodową Konfederacją Wolnych Związków Zawodowych utworzyła Międzynarodową Konfederację Związków Zawodowych.

¹⁹³ Zob. np.: M. Kunicki-Goldfinger, *Bronisław Geremek*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 95–98.

¹⁹⁴ *American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations* – powstała w 1955 r. w wyniku połączenia *American Federation of Labor* i *Congress of Industrial Organizations*, największa amerykańska centrala związkowa.

¹⁹⁵ *Central Intelligence Agency* (pol. Centralna Agencja Wywiadowcza) – istniejąca od 1947 r. rządowa agencja służby wywiadowczej USA.

— No to pojedziemy do Gdańska, powiesz to Wałęsie?

— Jasne! Nie ma problemu.

W Gdańsku na spotkanie przyszli Geremek, Michnik, Lis, Frasyniuk itd. I oczywiście Wałęsa. Konferencja Światowej Konfederacji Pracy się już odbyła i poinformowali nas, że podjęli decyzję o przyjęciu „Solidarności”, ale czekają na MKWZZ, które obradowało 2 tygodnie później – jednoczesne przyjęcie „Solidarności” w poczet obu organizacji byłoby wydarzeniem. Także byliśmy w Gdańsku, a już następnego dnia miała odbyć się decydująca o wszystkim konferencja MKWZZ. Jacek Merkel¹⁹⁶ przedstawił propozycję. Frasyniuk przekazał informację o zdaniu papieża. Wałęsa na to: „A kto powiedział, że się nie afiliujemy? Jasne! Wchodzimy do central i już!” Jacek Merkel spytał: „Czy na pewno mówisz poważnie, że wchodzimy?” Bo my przecież pamiętaliśmy, wcześniej mówił inaczej. „Jasne, że tak!” Geremek siedział cicho, Michnik też, bo przecież jutro... Zapewne myśleli: „Chłopcy, no na co wy skaczecie? Nie zdążycie ani z wnioskiem o afiliację, ani z niczym. Odbędzie się to już po wszystkim”. Także cisza. Merkel: „Tak?” – Wałęsa: „Tak”. Z innego pomieszczenia Jacek Merkel z normalnego telefonu zadzwonił do Jerzego Milewskiego¹⁹⁷ i powiedział: „Puszczasz”. My mieliśmy przygotowane wszystkie dokumenty. I jakąż musiała być złość, zgrzytanie zębów, kiedy na drugi dzień Wolna Europa powiedziała, że „Solidarność” jest członkiem dwóch ogromnych central. I wtedy się poprawiło. Po pierwsze Milewski mógł w naszym imieniu przemawiać na MOP-ie, bo byliśmy członkiem central. Pieniądze się troszkę pojawiły. Może nie w dużej skali, ale te kilka tysięcy dolarów miesięcznie było.

W tym samym roku pewna instytucja wspierająca demokrację na świecie przyznała milion dolarów dla Polski¹⁹⁸. Domyślaliśmy się, że to

¹⁹⁶ Zob. np.: W. Modzelewski, *Jacek Merkel*, [w:] *Opozycja...*, t. 2, s. 222–223.

¹⁹⁷ Jerzy Milewski (ur. 1935 r., zm. 1997 r.) – fizyk, polityk, działacz opozycji w PRL; w latach 1982–1991 współorganizator i kierownik Biura Koordynacyjnego „S” za Granicą z siedzibą w Brukseli, zob. A. Kazański, *Jerzy Milewski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jerzy_Milewski (dostęp: 1 VIII 2011 r.).

¹⁹⁸ Świadek najprawdopodobniej ma na myśli powołany przez prezydenta USA Ronalda Reagana Narodowy Fundusz na rzecz Demokracji (NED), który w 1986 r. przyznał Polsce 800 tys. dolarów, w tym z przeznaczeniem na „Solidarność” *via* Biuro brukselskie 300 tys. dolarów, zob. A. Friszke, *Tymczasowa...*, s. 134.

na „Solidarność”. Ale „Solidarność” była podziemna. Wałęsa był na wierzchu, a „Solidarność” w podziemiu. I na spotkaniu TKK ludzie z Warszawy niesamowicie zabiegali o to, aby te pieniądze przeznaczyć nie na potrzeby podziemia, ale na poprawę rolnictwa w Polsce. Przywieźli listy niektórych znanych ludzi, autorytetów z amerykańskiej Polonii. Wałęsa, który także uczestniczył w tym spotkaniu, miał takie samo zdanie. Pieniądze nie mogły iść na podziemie, to w ogóle nieprzyszłościowe, nie przybliżyło nas do rozmów, do porozumienia się. Okazało się, że Geremek znów używał tych samych argumentów, co w przypadku central związkowych. W efekcie, pamiętamy, Wałęsa kupił coś tam dla rolników.

Z całą pewnością tym, którzy mieli koncepcję okrągłego stołu, absolutnie przeszkadzało to, że podziemie mogłoby dostać niesamowity zastrzyk pieniędzy. To by było straszne! Podziemie by tak obrosło, że wcale nie chciałoby się słuchać. A jak mówiłem, nasza sytuacja finansowa była wówczas bardzo zła. Należy też wspomnieć o kilku „zama-chach” na władze podziemia – TKK. Ich źródłem nie były niesnaski personalne, w żadnym wypadku. Wynikały one raczej z różnic co do koncepcji działania, zwłaszcza po wpadce Zbigniewa Bujaka w maju 1986 r. Wcześniej, w styczniu, w ręce SB wpadł Bogdan Borusewicz i z osób występujących pod nazwiskami w TKK w zasadzie zostali tylko Zbigniew Bujak i Marek Muszyński. Szybko dokooptowano do tego składu przedstawiciela Górnego Śląska, Jana Andrzeja Górnego¹⁹⁹ (poza nimi w spotkaniach TKK uczestniczyli także przedstawiciele regionów, którzy nie dawali swoich nazwisk). Po wpadce Bujaka wiedzieliśmy we Wrocławiu, że w Warszawie szykuje się pewne zebranie, podczas którego ma dojść do takiego mocnego wystąpienia: wpadł największy przywódca podziemia – Zbigniew Bujak – słońce słońc, w związku z tym nie ma sensu dalej działać. Koniec, oddajcie albo schowajcie zabawki i od teraz trzeba działać zupełnie inaczej²⁰⁰. Marek Muszyński i ja – RKS

¹⁹⁹ Jan Górny (ur. 1955 r.) – działacz opozycji w PRL; od czerwca 1985 r. przewodniczący RKW; od stycznia 1986 r. członek TKK; od listopada 1987 członek Krajowej Komisji Wykonawczej; H. Żwirska, *Jan Górny*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jan_G%C3%B3rny (dostęp: 29 VI 2012 r.).

²⁰⁰ Być może chodzi o „Groblę” – przygotowywaną i dyskutowaną w latach 1984–1986 konferencję podziemnej „Solidarności”, która po aresztowaniu Zbigniewa Bujaka została ostatecznie odwołana. Problem ten jest jednak nieco bardziej zniuansowany, niż przedstawił do Eugeniusz Szumiejko, zob. A. Friszke, *Tymczasowa...*, s. 145–155.

Dolny Śląsk – ocenialiśmy, że z całą pewnością podziemie nie powinno zaprzestawać swojej działalności. Istniały struktury zakładowe, związki z wieloma instytucjami, małymi drukarenkami i większymi drukarniami... A to zbieranie składek, a to wzajemne pomaganie... I z całą pewnością z niej należało rezygnować. W związku z tym właśnie umówiłem się z Markiem Muszyńskim, który wówczas był przewodniczącym RKS-u i członkiem TKK, że zrobię szybki objazd po Polsce i możliwie szybko przygotuję takie spotkanie wyprzedzające, na którym stwierdzi się, że po aresztowaniu Zbigniewa Bujaka związek w podziemiu nadal działa. I takie spotkanie odbyło się we Wrocławiu w czerwcu 1986 r., tuż po aresztowaniu Bujaka. Oczywiście na to spotkanie przyjechali również przedstawiciele Warszawy, reprezentujący właśnie stanowisko takie, że skoro wpadł Zbigniew Bujak, to dalsza działalność nie ma sensu. Efektem długich dyskusji było stwierdzenie, że jakkolwiek aresztowanie Zbyszka Bujaka było bardzo wielkim ciosem dla podziemia, to zawsze jesteśmy przygotowani na to, że ktoś może zostać aresztowany i mimo tych aresztowań podziemne struktury „Solidarności” nadal działają²⁰¹. I to na wszystkich szczeblach: zakładowych, regionalnych i krajowych (czyli TKK). Był to więc rodzaj zamachu na TKK – jak nie ma Bujaka, jeśli wytrąca się szefa, to oni mogą stracić kontrolę nad działaniami TKK, w związku z czym już lepiej w ogóle zakończyć działalność TKK. Bo oni przecież swoje pomysły mieli, pewna koncepcja była realizowana. W myśl tej koncepcji istnienie TKK pewnie nie było mile widziane. Być może w rozmowach na wysokich szczeblach w Polsce i w Moskwie nawet postawiono warunek – „No, ale podziemia nie będzie? Rozmawiamy z wami i chcemy, aby układ, który zawrzemy, nie był zakłócany przez jakieś instytucje, które wam nie podlegają”. Myślę, że wszyscy jesteśmy przesiąknięci partyzantką, która nie zawsze wywołuje wrażenie, że się coś kontroluje.

W czerwcu odbyło się również spotkanie z Wałęsą, który oczywiście ubolewał w sprawie więźniów politycznych (w tym Bujaka). I w tym spotkaniu, zresztą w następnych też, oprócz Marka Muszyńskiego i Jana Andrzeja Górnego uczestniczyli również przedstawiciele regionów. TKK było już szerokie. I np. z regionu Gdańsk, wobec wpadki Borusewicza,

²⁰¹ Zob. *Oświadczenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” na temat aresztowania Zbigniewa Bujaka*, 1 VI 1986, [w:] *Dokumenty władz...*, s. 229.

przyjechał Lech Kaczyński. Z Małopolski Stefan Jurczak²⁰², z Warszawy Wiktor Kulerski, ze Szczecina Andrzej Milczanowski²⁰³, z Torunia Antoni Stawikowski, z Wielkopolski Pałubicki²⁰⁴, z ziemi łódzkiej Jerzy Dłużniewski²⁰⁵... Na tym spotkaniu również było przygotowane takie oświadczenie o zakończeniu działalności TKK, ale tym razem Wałęsa i pozostali członkowie TKK tej warszawskiej wersji nie poparli. Doszliśmy do wniosku, że TKK musi działać dalej, że nie możemy pogodzić się z represjonowaniem ludzi i musimy ich bronić. Nawet, kiedy wpadać będą działacze tak wysokiego szczebla, jak Zbigniew Bujak²⁰⁶.

Było trochę zasłużonych dla podziemia działaczy – Borusewicz, Bujak, Frasyniuk, Pałubicki, Pinior itd. – którzy nie mogli zejść z powrotem do podziemia, czyli nie mogli wejść do TKK. Oni chcieli mieć strukturę, w ramach której mieliby siłę oddziaływania – również ze względów ambicjonalnych (w pozytywnym sensie). W związku z tym istniało dosyć duże parcie na Lecha Wałęsę, żeby powołał skupioną wokół niego jawną strukturę (bo Lech Wałęsa też się nie ukrywał i nie kierował podziemiem). I Wałęsa we wrześniu 1986 r. powołał Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”²⁰⁷ w składzie: Borusewicz, Bujak, Frasyniuk, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis, Pałubicki, Pinior²⁰⁸. My, w podziemiu, uznaliśmy to może nie za konflikt interesów – wtedy jeszcze tak się tego nie rozumiało

²⁰² Zob. np.: K. Burnetko, *Stefan Jurczak*, [w:] *Opozycja...*, t. 1, s. 133–134.

²⁰³ Zob. np.: M. Paziewski, *Andrzej Milczanowski*, [w:] *ibidem*, t. 1, s. 243–245.

²⁰⁴ Zob. np.: E. Dobertowa, *Janusz Pałubicki*, [w:] *ibidem*, t. 1, s. 293–294.

²⁰⁵ Zob. np.: P. Waingartner, *Jerzy Dłużniewski*, [w:] *ibidem*, t. 1, s. 72–73.

²⁰⁶ Zob. *Oświadczenie przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” na temat więźniów politycznych*, 6 VI 1986 r., [w:] *Dokumenty władz...*, s. 231.

²⁰⁷ Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność” – powołane przez Lecha Wałęsę 29 IX 1986 r. jawne ciało, zarządzające i koordynujące środowiska opozycji solidarnościowej; w jego skład weszli: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef Pinior; TR „S” zakończyła działalność 25 X 1987, gdy powołano Krajową Komisję Wykonawczą „S”. Zob. np.: Ł. Kamiński, *Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność”*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=To2338_Tymczasowa_Rada_%E2%80%9ES%E2%80%9D (dostęp: 14 XI 2012 r.).

²⁰⁸ Zob. *Oświadczenie przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy o utworzeniu Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność”*, 29 IX 1986 r., [w:] *Dokumenty władz...*, s. 244.

– ale za coś, co może wprowadzać zamęt w decyzyjności związku. Bo proszę łaskawie zauważyć: wnioski afiliacyjne do central związkowych przygotowywała TKK. Obie centrale związkowe orzekły, że przedstawicielem „Solidarności” w Polsce dla nich jest TKK i oczywiście Lech Wałęsa. TKK, a nie jakaś tam inna struktura. I obawialiśmy się, że ta TR „S” zacznie powoli przejmować decyzyjność, co w przypadku central związkowych byłoby *faux faux*, a w przypadku struktur podziemnych – wydawniczych i innych – zrobiłyby się ogromny miszmasz.

Przy okazji wychodzenia z podziemia Marka Muszyńskiego i Jana Andrzeja Górnego odbyło się kolejne spotkanie z Lechem Wałęsą, które było drugą próbą zamachu na podziemiu. Proszę zauważyć, że od tego momentu TKK nie miała już jawnych nazwisk przy podpisie²⁰⁹. Oczywiście ciągłość podziemia została zachowana, bo byli to przewodniczący struktur regionalnych, a te w jakimś sensie koordynowały struktury zakładowe i ponadzakładowe – także struktura podziemna pozostała ta sama, tylko nie było już osób, które dałyby swoje nazwiska. W październiku 1986 r. nie można było prowadzić prawie że wojskowego podziemia. Również ewolucja nastrojów doprowadziła do ewolucji struktury Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej – bez nazwisk (tych nazwisk nie było także przy podpisach przewodniczących struktur regionalnych, bo oni z definicji wchodziłi do TKK). Taka sytuacja była akceptowalna, również dla Lecha Wałęsy. Zwłaszcza, że TKK było już szerokie, w jej skład wchodziło wiele regionów. W związku z tym w oświadczeniu przewodniczącego Wałęsy i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej znalazło się zdanie, że bieżącą działalnością związku kieruje TKK NSZZ „Solidarność” – koordynuje działalność regionów, podejmuje inne przedsięwzięcia w skali ogólnokrajowej i reprezentuje związek na zewnątrz. Także druga próba zamachu również się nie udała – przekonaliśmy Wałęsę, że wielką szkodą byłoby rozbięcie podziemia, bo nie wiadomo, jaka przyszłość będzie. A tymczasem przystępowały do nas nowe regiony, i w zasadzie – mimo obiektywnych trudności – ta działalność wydawnicza i koordynacyjna istnieje. A przypuszczaliśmy, że powoli będą się zaczynać jakieś ruchawki w zakładach pracy. A Wałęsa oczywiście mógł próbować działać jawnie

²⁰⁹ Zob. Oświadczenie przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” na temat ujawnienia się Jana Andrzeja Górnego i Marka Muszyńskiego, 12 X 1986, [w:] *Dokumenty władz...*, s. 247–249.

– każda forma była mile widziana, byleby konsekwentnie z komuchem walczyć. I to było wielkim zwycięstwem ruchu podziemnego.

Na przełomie 1986 i 1987 r. rzeczywiście nie bardzo wiedzieliśmy, w którą stronę rozwinię się sytuacja. Z całą pewnością coraz więcej działo się na płaszczyźnie jawnej. Coraz lepiej widoczna była działalność TR „S” i Wałęsy – rzecz jasna bardziej medialna, niż podziemia. W zasadzie czuliśmy, że wszyscy z wszystkimi gdzieś tam rozmawiają, a w tych rozmowach oczywiście łatwiej uczestniczyć tym jawnym – z Tymczasowej Rady Solidarności oraz doradcom (którzy już się pokazywali). Do oczywistości należało spotkanie Geremka z Wałęsą. Nikt za to Geremka nie wsadzał do więzienia. Z całą pewnością wyczuwaliśmy, że to podziemie stawiało się obciążeniem w tych rozmowach wszystkich ze wszystkimi, w tym dogadywaniu się. Z nami oczywiście się rozmawiało, mniej więcej w taki sposób: „Macie takie niewielkie oddziaływanie, ono słabnie. Czy to warto?”

I tak doszliśmy do 25 października 1987 r., kiedy to przewodniczący Lech Wałęsa spotkał się i z TKK, i z TR „S”, czyli 15 osobami. Spotkaliśmy się w kościele Mariackim w Gdańsku u proboszcza ks. Stanisława Bogdanowicza²¹⁰ – wspaniały człowiek. Tam zaczęło się decydować, jaka odtąd będzie reprezentacja związku. Nie chodziło nawet o to, czy podziemna, czy jawna, ale w jaki sposób dokona się scalenie obu struktur. Wystąpiłem tam mówiąc, że to będzie zapisane dla historii i mam nadzieję, że tworząc nowe kierownictwo nie wymagamy, aby to wszystko – struktury zakładowe, inne, te nasze drukarenki – się ujawniło i skończyło działalność. Dżentelmeni odpowiedzieli: „No, w zasadzie tak, ale żeby nie było podziemnego przedstawicielstwa”. Widać, że samo podziemne przedstawicielstwo przeszkadzało w pewnym pomysle. Czuliśmy, że był to pomysł okrągłego stołu, dogadywania się. W każdym razie w tym kościele mariackim została wybrana Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” – KKW²¹¹. Składała się z przewodniczącego – oczywiście

²¹⁰ Stanisław Bogdanowicz (ur. 1939 r.) – duchowny katolicki, od 1979 r. proboszcz Bazyliki Mariackiej w Gdańsku; w PRL związany z opozycją, zob. A. Borowski, A. Kazański, *Stanisław Bogdanowicz*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Stanis%C5%82aw_Bogdanowicz (dostęp: 23 X 2012 r.).

²¹¹ Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” – powołany 25 X 1987 r. organ kierowniczy związku.

Lecha Wałęsy – i po jednym z reprezentantów regionów²¹². W przypadku osób z TKK, które wcześniej nie podawały swoich nazwisk, nie było problemu – byli jedyni, więc wszyscy trafili do KKW. Natomiast co zrobić z Gdańskiem, gdzie tych dżentelmenów trochę było? Lis, Borusewicz... A z Wrocławiem? Właśnie Frasyniuk, Bednarz, Pinior, Szumiejko, Muszyński... (Muszyńskiego na tym spotkaniu akurat nie było). Zrobiliśmy głosowanie i w przypadku Dolnego Śląska Frasyniuk wygrał ze mną stosunkiem głosów 9 do 6.

Ostatecznie w Krajowej Komisji Wykonawczej znaleźli się Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Stefan Jurczak, Andrzej Milczanowski, Janusz Pałubicki, Stanisław Węglarz, Antoni Stawikowski... I odtąd była to struktura reprezentująca związek. Także na zewnątrz. My byliśmy zobowiązani powiadomić Jerzego Milewskiego z Brukseli i poprosić go, żeby poinformował centrale związków zawodowych o nowym kierownictwie „Solidarności” (do czasu, kiedy nie odzyska praw legalnego działania). Nie chcieliśmy doprowadzić do rozłamu. Trzeba było szybko i dobrze reagować. Myślę, że w sumie dobrze spisaliśmy się w tej trudnej sytuacji. Te dyskusje – domyślamy się – były trudne. Chociażby dlatego, że z naszej strony cały czas padały pytania: „A co się dzieje? Jakie są planowane porozumienia? Z kim są prowadzone rozmowy?” I nie zawsze otrzymywaliśmy odpowiedź. W jakimś sensie trudno było nam wierzyć, a mieliśmy przecież stworzyć jedno ciało...

W międzyczasie była akcja jawnych komitetów „Solidarności”. Mianowicie trzeba było zebrać w zakładzie pracy, np. w Polarze, 10 osób, którzy stawali się komitetem założycielskim NSZZ „Solidarność”. Przeciwnicy tej koncepcji mówili: „A po co? Nasz związek jest. To, że oni go zdelegalizowali, to ich sprawa. Ale jest, więc po co go drugi raz zakładać”. Z kolei pomysłodawcy akcji mówili: „No dobrze, ale przynajmniej przestaną pluć na MOP-ie w Genewie, że jest pluralizm związkowy. Przecież oni na żadne zakładanie związków nie pozwolą i będą, niestety, wsadzać do więzień”. I namówiliśmy w Polarze 10 osób – wszyscy poszli do aresztów,

²¹² Zob. *Komunikat Przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy, Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” i Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” o utworzeniu Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, 25 X 1987, [w:] Dokumenty władz..., s. 274.*

z wyrzucono z pracy²¹³. Ale zrobił się wtedy dym, to poszło za granicę. Centrale związków zawodowych nagłośniły, że z tym pluralizmem to guzik prawda. Władzy nie podobała się nazwa „Solidarność”.

W maju 1988 r. Andrzejowi Milczanowskiemu (wprowadziłem go do TKK) udało się zorganizować strajk w szczecińskim WPK. Stały autobusy, tramwaje itd. I stały stocznie i porty. Bardzo poważna sprawa. W tym czasie coś się dzieje w Nowej Hucie – przewodniczącym strajku jest niejaki Szewczuwaniec²¹⁴, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem. I to zarąbiście – huta jest otoczona, trwa niesamowity strajk. Od wprowadzenia stanu wojennego ani razu nie udało się tego zrobić, a tutaj Szczecin i Nowa Huta. W Szczecinie powoli się to jakoś rozeszło, oczywiście z pewną wygraną – przywróceniem do pracy kierowców i motorniczych. Natomiast hutę komuna bardzo brutalnie rozjechała. Bardzo brzydko. Kilka miesięcy potem nastął sierpień '88 i tym razem komuna nie miała już siły. Już wszędzie – w Szczecinie, w Gdańsku, na Górnym Śląsku, w Krakowie... We Wrocławiu zwinęli do pierdła Frasyniuka. Staralem się coś zrobić w Fadromie, Hutmenie, Facie itd., ale esbecy cwanie, jak zobaczyli, że Kraków, Szczecin, Gdańsk i kopalnie strajkują, to wszystkich, ale to wszystkich swoich podejrzanych wrocławian nie wpuścili do pracy. Razem ze strażnikiem stali na bramie i do domu, do domu. Nauczeni doświadczeniem bardzo tego pilnowali. Także zabrakło zapłonu. Ale gdzie indziej ten zryw roku 1988 był taki, że z czołgami na stocznie komuch by nie wjechał, bo przed stoczną znowu było 10 czy 20 tys. ludzi. Po drugiej stronie bramy też – tak jak w sierpniu '80. Na stoczną przyjeżdżali artyści, grali koncerty... Poważna sprawa. Trzeba było to pociągnąć. Każdy wie, że trzeba było to pociągnąć. Niestety bardzo szybko Wałęsa pojechał do Warszawy, do Kiszczaka. Właśnie wtedy uzgodnili, że trzeba będzie się dogadać przy okrągłym stole. Należało więc zgasić te strajki. Pamiętam, jak Milczanowski, który do końca był wierny Wałęsie (chyba do dzisiaj jest), mówił, że kiedy Wałęsa telefonował do nich z poleceniem zakończenia strajku

²¹³ Próby zarejestrowania zakładowych związków NSZZ „Solidarność” podjęto również m.in. w Hydralu, Dolmelu we Wrocławiu oraz Zakładach Koksowniczych w Wałbrzychu. Podobną akcję zorganizowano także w regionie Pomorze Zachodnie. Wszystkie wnioski o rejestrację zostały odrzucone przez sądy, a na inicjatorów spadły szykany i represje (Ł. Kamiński, *Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność”. Dolny Śląsk (1981–1990)*, [w:] *Solidarność podziemna...*, s. 342.

²¹⁴ Andrzej Szewczuwaniec – w kwietniu 1988 r. przewodniczący KS podczas strajku w Hucie im. Lenina w Krakowie.

– który był z całym majestatem, kanonierki pływały itd. – bo właśnie dogadywał się z Kiszczakiem, to usłyszał odpowiedź odmowną. Wałęsa na to, że sam przyjedzie i zakończy – „Przyjedź tu, to wywieziemy cię na taczkach”²¹⁵. Wałęsa pojechał do kopalni „Manifest Lipcowy”²¹⁶ i nie chcieli go wpuścić! Albo powiedzieli: „Jak cię wpuścimy, to dostaniesz łomot”. Myślę, że przede wszystkim trzeba było te strajki podtrzymać.

Andrzej Milczanowski (on oczywiście nie jest mojej opcji politycznej) opowiadał mi o czasie, kiedy tlił się okrągły stół²¹⁷. Tzn. nie było już strajków, wszyscy przygotowywali się do rozmów. Jak wiadomo, we Wrocławiu i w innych miastach, można było prawie że tworzyć swoistą jaczejkę zarządu regionu (we Wrocławiu pierwszą w kościele przy al. Pracy²¹⁸). W tym czasie Milczanowski siedział jako sekretarz właśnie tworzącego się regionu, weszła sekretarka i powiedziała: „Jest pewien pan do pana” – „No, wprowadzić”. Przyszedł pan około 25–30 lat, nienagannie skrojony garnitur, wspinały język polski. Przedstawił się jako konsul ZSRR w Szczecinie²¹⁹.

– Czy mógłby pan odpowiedzieć na dwa pytania?

– Tak.

– Pierwsze jest takie: Czy Polacy, mimo upływu tylu lat, są za prywatyzacją?

²¹⁵ W rozmowie telefonicznej przeprowadzonej 29 X 2012 r. Andrzej Milczanowski potwierdził tę informację (Notatka z rozmowy telefonicznej z Andrzejem Milczanowskim, 29 X 2012, w zbiorach autora).

²¹⁶ Kopalnia Węgla Kamiennego Manifest Lipcowy, ob. KWK „Zofiówka” – kopalnia węgla kamiennego w Jastrzębiu-Zdroju oddana do eksploatacji w 1969 r.

²¹⁷ Według Andrzeja Milczanowskiego wspomniana niżej sytuacja miała miejsce już po zakończeniu obrad tzw. okrągłego stołu, a przed czerwcowymi wyborami (Notatka z rozmowy telefonicznej z Andrzejem Milczanowskim).

²¹⁸ Kościół pw. św. Klemensa Dworzaka, w którym działało Duszpasterstwo ludzi pracy kierowane przez ks. Adama Wiktora SJ, zob. np.: A.P. Bieś, *Adam Wiktor*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Adam_Wiktor (dostęp: 9 XI 2012 r.).

²¹⁹ W oryginale Eugeniusz Szumiejko mówił o 40-letnim mężczyźnie, który przedstawił się jako oficer KGB. W rozmowie telefonicznej, którą przeprowadziłem 29 X 2012 r., Andrzej Milczanowski sprostował jednak tę informację, mówiąc o 25–30-letnim mężczyźnie o nazwisku Jarcew, który przedstawił się jako konsul ZSRR w Szczecinie. Milczanowski zaznaczył jednak, że nie ma wątpliwości, że mężczyzna ów jest przedstawicielem KGB lub GRU. Wspomniał także, że podobną wizytę złożył mu także m.in. przedstawiciel konsulatu amerykańskiego w Poznaniu, Michał Bryza (Notatka z rozmowy telefonicznej z Andrzejem Milczanowskim).

Nie było to takie proste – proszę zadać takie pytanie na Białorusi lub w Rosji – „A po co mi? – odpowiedzą. Mam wziąć 50 ha ziemi i jeszcze na tym pracować?” I drugie pytanie, oczywiście nie o struktury, podziemie czy coś tam – to był poważny oficer z KGB: „Czy NSZZ «Solidarność» poprzez prywatyzację?” Co też nie było oczywiste, bo przecież „Solidarność” to związek zawodowy. „Czy NSZZ «Solidarność» – wiodąca siła, bez której nie da się nic zrobić – poprzez prywatyzację?”²²⁰ Tak dżentelmeni przygotowywali okrągły stół! Przecież musieli znać to poletko i wiedzieć, że w Polsce można to zrobić. Następnie ten stół powielali. W Bułgarii jednej nocy sadzali członków biura politycznego, bo niby byli w opozycji, a na drugi dzień siadali po przeciwnych stronach stołu. W Mongolii było jeszcze śmieszniej. Wydaje mi się, że gdybyśmy pociągnęli te strajki z sierpnia 1988 r., to też byłaby Magdalena²²¹, ale na troszkę lepszych zasadach. Zresztą później też nie wykorzystaliśmy sprawy. Przecież nikt nie powiedział, że trzeba być takim trusiem i do końca spełniać to, co zostało ustalone w Magdalence. Już po pół roku można było zmienić kurs. Zwłaszcza po wyborach czerwcowych²²². To jest oczywiste. Tylko, że dwie strony podpisały układ, który bardzo chciały zachować.

Pał sześć, że się dogadaliśmy, podzieliliśmy się władzą. Można było począwszy od czerwca, widząc przeraźliwą klęskę komunistów w wyborach, odchodzić od ustaleń okrągłego stołu. Kaczyński wpadł na ten niesamowity pomysł koalicji SD²²³ – Jerzy Józwiak²²⁴, ZSL²²⁵ – Roman Malinow-

²²⁰ Andrzej Milczanowski nie pamięta dzisiaj, czy konkretnie takie pytania w rozmowie padały, aczkolwiek tego nie wyklucza (Notatka z rozmowy telefonicznej z Andrzejem Milczanowskim).

²²¹ Rozmowy w Magdalence – prowadzone od 16 IX 1988 r. rozmowy pomiędzy przedstawicielami władz komunistycznych a przedstawicielami „Solidarności”, początkowo mające na celu przygotowanie obrad Okrągłego Stołu, następnie służące rozpatrywaniu najtrudniejszych kwestii z tychże obrad.

²²² 4 i 18 VI 1989 r. odbyły się pierwsze częściowo wolne wybory parlamentarne w PRL, zakończone zdecydowanym zwycięstwem strony solidarnościowej.

²²³ Stronnictwo Demokratyczne – partia polityczna utworzona w 1937 r.; w okresie PRL podporządkowana PZPR; w latach 1939–1989 istniało również niezależne od krajowego – SD na emigracji.

²²⁴ W oryginale świadek błędnie wymienia poprzednika Józwiaka na stanowisku przewodniczącego SD – Tadeusza Młyńczaka.

²²⁵ Zjednoczone Stronnictwo Ludowe – partia polityczna istniejąca w latach 1949–1989, podporządkowana PZPR.

ski²²⁶ i Lecha Wałęsy²²⁷. To plus nasz senat – 99 osób, dawało już przewagę w obu izbach – można było poukładać rząd i prezydenta, jak się chciało. Wałęsa przyjął tę koncepcję dopiero za 7 razem – wcześniej ją odrzucał²²⁸. Dopiero pod takim naciskiem Michnik napisał: „Wasz prezydent, nasz premier”²²⁹. Podejrzewam, że tego nie było przy okrągłym stole.

Mój kierunek nie bardzo odpowiadał RKS-owi, stąd we wrześniu 1988 r.²³⁰ zostałem odwołany większością głosów 3:2. Słusznie, bo jak się robi coś razem, to trzeba się porozumiewać do końca. Po mnie, o czym nie chciałem wiedzieć, przewodniczącym RKS-u został chyba Tomasz Wójcik²³¹. On też się oczywiście rozplynął.

Byłem w opozycji do okrągłego stołu, bo tak chcieli jego organizatorzy. W międzyczasie nie zaistniały już sytuacje, podczas których by wyszło, że rzeczywiście byłem na innych pozycjach i w związku z tym nie było po co mnie brać. Ale nie miałem z tego powodu żalu. Natomiast każdy rozsądny człowiek wiedział, że oni muszą się po prostu dogadać w sprawie podziału władzy – kto ile. Wtedy wydawałem, tu we Wrocławiu, *Gazetę Związkową „Solidarność”*²³². Wyszło chyba z 10 numerów. Jej wyjątkowość polegała na tym, że była drukowana w normalnej drukarni, więc jakość druku była świetna²³³. Od końca 1988 r. można było to już w ten

²²⁶ Roman Malinowski (ur. 1935 r.) – polityk; poseł na Sejm PRL w latach 1976–1989, marszałek tej izby w latach 1985–1989; prezes ZSL w latach 1981–1989; po 1989 r. członek PSL.

²²⁷ Więcej na temat okoliczności formowania się koalicji OKP-SD-ZSL zob.: A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2009, s. 334–407.

²²⁸ W swojej autobiografii Lech Wałęsa na temat koalicji z SD i ZSL napisał m.in.: „W taki oto sposób próbowałem jakoś rozbijać monopol komunistów i niezniszczalną dotąd, wieloletnią i narzuconą odgórnie koalicję: PZPR-ZSL-SD. Innego sposobu nie widziałem” (L. Wałęsa, *Droga do prawdy...*, s. 297).

²²⁹ Zob. A. Michnik, *Wasz prezydent, nasz premier*, „Gazeta Wyborcza”, 3 VII 1989 r., s. 1.

²³⁰ 13 IX 1988 r.

²³¹ Tomasz Wójcik (ur. 1945 r.) – polityk, działacz opozycji w PRL; od 1983 r. członek RKS „S”, w latach 1988–1989 jego przewodniczący (M. Olejniczak, *Tomasz Feliks Wójcik*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja...*, s. 489–490).

²³² W oryginale „Gazetę Związkową”.

²³³ Gazeta drukowana była we Wrocławskich Zakładach Graficznych, zob. S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa–Wrocław 2001, s. 50.

sposób organizować. Redaktorami tej Gazety Związkowej „Solidarność” byli m.in. Jowita Pieńkiewicz, Jerzy Karwelis, Rafał i Dorota Guzowscy oraz Joanna Bajor²³⁴. Jako redaktor naczelny napisałem artykuł o tym, że z tego okrągłego stołu nie wyjdzie nic dobrego, że jednak trzeba jeszcze dociskać, bo nie sądzę, żeby władza tak łatwo oddała połowę. To było niemożliwe. Te łobuzy z redakcji mnie przegłosowali, nie zgodzili się na publikację.

Mimo wszystko – ja bym jednak za dużo nie krzyczał na ten okrągły stół. On oczywiście nie miał odpowiedniej reprezentacji – po stronie opozycji zabrakło niektórych osób, które powinny były się tam znaleźć. Ale pal sześć, był jakiś układ. W końcu na plecach mieliśmy jeszcze Kreml. Zresztą jeszcze jesienią 1989 r., gdzieś tam koło Rzeszowa czy Przemyśla, jacejki partyjne i esbeckie zaczęły się ruszać – ni hu hu, przypieprzyć i już. Jakkolwiek sytuacja nie była taka prosta, to trzeba było od tego układu uciekać. A trzymanie się go przez ileś lat, było zupełnym nieporozumieniem. Okrągły Stół można nazwać paskudztwem, ale dlatego, że nie ewoluował. Nie dbano o to, żeby iść z duchem czasu. Z jednej strony tego ducha było widać, z drugiej natomiast można było go nawet trochę generować.

Po 1985 r. nie wróciłem już do pracy naukowej. Nauka pędzi do przodu i musiałbym dużo nadrobić, ale nie to było najważniejsze – mógłbym posiedzieć dniami i nocami. Co najważniejsze, mój dom był niedoinwestowany. Trzeba było kupić lodówkę, pralkę itd. I gdybym miał pracować za marne pieniądze na uniwersytecie, jako asystent kończący doktorat, a na dodatek pracować dniami i nocami, zaniedbując w dalszym ciągu rodzinę, te małe dzieci, byłoby to nieprzyzwoite. W związku z tym poszedłem pracować jako informatyk. Jako astrofizyk musiałem dobrze operować komputerem (wówczas dużymi komputerami). Zarabiałem przynajmniej 3 razy więcej, niż na uniwersytecie i oczywiście miałem czas dla domu. Dlatego nie wróciłem, chociaż miałem taką propozycję. Kiedy wyszedłem z podziemia odbyło się piękne spotkanie w Instytucie Astronomicznym. Byli wszyscy od profesora po sprzątaczkę. Wszyscy znaliśmy się doskonale. Ładne spotkanie przy kawie, przy winie i profesor Antoni Opolski²³⁵

²³⁴ Więcej na ten temat zob. *Ibidem*, s. 380.

²³⁵ Antoni Opolski (ur. 1913 r.) – fizyk, profesor; wówczas pracownik Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

wprost powiedział: „Mistrzu, jak chcesz wracać, to w każdej chwili”. W tej chwili żałuję, że nie wróciłem. Ale nie wiem, czy rodzina by to wytrzymała. I nie wiem, czy ja bym wytrzymał moralnie widząc, że dalej dołuje rodzinę... Astrofizyk to piękny zawód. To jest coś pięknego...

In his account, Eugeniusz Szumiejko (born on Sept 9, 1946 in Wierobiejki), anti-communist opposition activist, recounts his childhood spent on the territories that were joined to the Soviet Union after the Second World War, resettlements and his later opposition activities.

In the 1980's Szumiejko, as an important member of both legal and clandestine 'Solidarity', often found himself in the center of political events taking place in Poland. Therefore, it is worth paying attention to fragments of his account related to the period of so-called 'Solidarity carnival' as well as to descriptions of functioning of democratic underground in the years of the martial law and later (including the National Resistance Committee, the Temporary Coordinating Committee as well as the Regional Strike Committee of Lower Silesia).

*Eugeniusz
Szumiejko
– Oppositionist's
Biography*

**Edited by
Grzegorz Kowal**